Kuryer Poznański.

Nr. 273. Redaktor odpowiedzialny **Sroda, 29 listopada 1882.** *Nikazy Gruszczyński w Poznaniu.* **Rok XI**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardze, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze. Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

Na miesiąc **grudzień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla miejscowych **2** marki **50** fen.; dla zamiejscowych **3** marki **5** fen.

Administracya Kuryera Poznańskiego.

POZNAŃ, 28 listopada.

(Klęska kulturników szwajcarskich. — Graniczny zatarg czarnogórsko turecki i okólna depesza Porty. — Załatwienie zatargu francusko-portugalskiego. — Pomyślny obrót zatargu hiszpańsko-angielskiego. — Wyjazd posłów królowéj Madagaskaru z Paryża do Londynu. — Zamachy Fenian irlandzkich.)

Rzadko kiedy jesteśmy w tém miłém położeniu, że daném nam jest zapisywać zwycięztwo zdrowéj zasady społecznéj nad zgubnemi doktrynami, rzadko mówimy, gdyż panująca dziś wszechwładza państwa, głosząca według zasady Hegla boską nieomylność swego istnienia zwykła odnosić tryumf nad tymi, co fundamenta społeczno-politycznéj budowy opierają na niepożytych prawdach wiary objawionéj i na swobodnym rozwoju ducha ludzkiego, i ztąd z zasady przeciwnikami być muszą wszelkiéj tyranii, czy się ona zowie cezaryzmem, czy większością parlamentaryzmu konstytucyjnego, czy też wreszcie demokratyczną i postępową republiką. Z tém większą zatém przyjemnością notujemy zwycięztwo, jakie odniósł prawdziwy konserwatyzm na wolnéj ziemi Helwetów, gdzie ta sama wszechwładza państwa, idąc w ślady kulturników niemieckich i francuskich, chciała także wykonać zamach na najświętsze prawo człowieka, odebrać dzieci rodzicom, zawładnąć szkołami elementarnemi, ażeby w ten sposób zatruć serca młodego pokolenia jadem zgubnych swych doktryn. Ten to kulturkampf szwajcarski uwidomił się w szwajcarskiéj radzie związkowéj, która na dniu 14 maja rb. powzięła uchwałę, według któréj wyłącznie państwu przysługuje prawo kierowania nauką w szkołach elementarnych. Stósownie do błędnéj téj doktryny miały być też wszystkie szkoły elementarne w Szwajcaryi oddane pod nadzór rządowych inspektorów. Konserwatyści szwajcarscy zrozumieli dobrze całą tę zgubną doniosłość postanowienia rady związkowéj i rozpoczęli żywą po kraju agitacyą i wyjaśniali ludowi na zwoływanych wiecach właściwą tendencyą liberalnego stronnictwa. Te gorliwe zabiegi konserwatystów nie byłyby jednak pomyślnego odniosły skutku, gdyby szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie poparli ich demokraci i federaliści, którym absolutystyczne zachcianki liberałów przypaść nie mogły do smaku. Walna batalia stoczoną została w dniu onegdajszym, w którym lud szwajcarski miał stósownie do konstytucyi wydać ostateczny werdykt o projekcie rady związkowéj. Liberalne stronnictwo, reprezentowane w najwyższéj téj magistraturze, sromotną poniosło klęskę. Jak donosi telegram z Berna, zyskali liberali tylko 167,221 głosów, podczas gdy konserwatyści, skoalizowani z demokratami i federalistami, otrzymali 301,352 głosy.

Z bieżących spraw międzynarodowego znaczenia pierwsze chwilowo miejsce zajmuje graniczny zatarg pomiędzy Czarnogórzem a Turcyą. Porta podała, jakeśmy wczoraj donosili, sprawę tę pod rozstrzygnięcie trzech mocarstw, domagając się w wysłanéj depeszy okólnéj z dnia 25 bm. poparcia swych praw, których kongres berliński tak samo, jak wiele innych kwestyi tyczących się półwyspu bałkańskiego, nie zdołał dokładnie określić. Według dzisiejszego telegramu carogrodzkiego depeszę tę okólną wysłała Porta do swych reprezentantów za granicą i prosi w niéj mocarstwa o wysłanie komisarzy na miejsce, którzyby wraz z delegowanymi tureckimi i czarnogórskimi wytknęli granicę. Porta przypomina mocarstwom, że chodzi tu o przestrzeń 30 kilometrów kwadratowych, i że już dawniéj ułożyła się z księciem Mikołajem, ażeby połowę przestrzeni téj wzięła Turcya a druga połowa przypadła Czarnogórzu pod tym warunkiem, ażeby miejscowość wraz z górą Matamosz pozostała przy Turcyi, za co Czarnogórze miało otrzymać jako wynagrodzenie graniczące terytoryum Sercz. Na ten ostatni warunek nie zgodził się książę czarnogórski, wskutek czego Porta zniewoloną jest zawezwać interwencyi mocarstw. Wczorajszy telegram doniósł, że rząd turecki wysłał depesze do trzech tylko mocarstw. Będzie to zapewne pomyłka, gdyż w zatargu tym znaczenia międzynarodowego rozstrzygać muszą wszystkie państwa, które ułożyły traktat berliński.

Podobny, choć nie tak doniosłego znaczenia zatarg powstał niedawno temu pomiędzy Francyą a Portugalią. Powód do zatargu dał znany traktat, jaki zawarł podróżnik francuski Brazza z królem Batekow w środkowéj Afryce nad rzeką Kongo. Portugalia, mająca posiadłości nad rzeczoną rzeką, słusznie się obawiała, że aneksya francuska mogłaby z czasem zagrozić jéj własnym interesom. Obawy te Portugalii potrafił rozproszyć rząd francuski tak, że dzisiejszy telegram z Lizbony, osnuty na komunikacie ministeryalnego dziennika portugalskiego „Revolucao Septembro“ donosi, że gabinet portugalski pokłada zupełną ufność w zapewnieniu Francyi, która okazała wobec Portugalii jak największą lojalność i przyrzekła szanować prawa, jakie jéj przysługują nad rzeką Kongo.

Również pomyślny obrót bierze zatarg hiszpańsko-angielski w znanéj sprawie wychodźców kubańskich, których władze angielskie wskutek niedopatrzenia się wydały w ręce Hiszpanów. Jak donoszą z Madrytu do „Standarda“, wypuści rząd hiszpański, ulegając żądaniu Anglii, na wolność dowódzców powstania kubańskiego w końcu bieżącego miesiąca. „Nordd. Allg. Ztg.“ zapisując wiadomość tę, dodaje ironicznie, że Hiszpania postanowieniem tém swojém chciała zamanifestować swe serdeczne stósunki do Anglii.

Na większe trudności napotyka republika francuska w kwestyi Madagaskaru. Posłowie królowéj Ranavalo odrzucili stawiane przez gabinet francuski warunki traktatowe i wyjechali wczoraj po południu z Paryża do Londynu, gdzie znajdą niewątpliwie poparcie i to tém więcéj, że gabinet angielski opiera się stanowczo pretensyom Francyi do Madagaskaru.

Z Dublina donoszą telegramy o nowych znów zamachach zbrodniczych stronnictwa rewolucyjnego. W dniu wczorajszym został śmiertelnie raniony niejakiś Fild, który był członkiem sądu przysięgłych i wraz z innymi wydał wyrok śmierci na mordercę Hyesa. Zbrodniarz uszedł. Tegoż samego dnia wieczorem uderzyło trzech napastników na egzekutora sądowego, nazwiskiem Mullins, i raniło go sztyletami. Jednego z nich zdołano pochwycić.

Pacta convenienda.

Jest to dobrém znamieniem i zapowiedzią jakich takich pomyślnych wyników, że sprawa ruska coraz częściéj staje się przedmiotem poważnych i umiarkowanych rozpraw publicystycznych, natchnionych jak najuczciwszą chęcią zagojenia téj rany, która od lat tylu jątrzy się na społeczném naszém ciele. Popiel, Polanowski, uwagi w broszurze pod tyt. „Polityka Nerwów,“ artykuły dzienników galicyjskich, wszystko to świadczy o dobréj i życzliwéj ze strony Polaków woli rzucenia zasłony na to, co z obu stron miano sobie do zarzucenia i o chęci podjęcia wspólnéj pracy dla dobra ogółu.

O ile mamy sposobność informowania się o prądach wiejących pośród inteligencyi ruskiéj, przekonujemy się, że i tam po za „Słowem,“ które dziś straciło mir u Rusinów, odzywają się coraz częściéj głosy przychylniejsze Polakom, że np. „Diło“ w ostatnich czasach znaczne w duchu umiarkowania zrobiło postępy.

W tę pokojową atmosferę wpadł nagle jakiś program ruski, ogłoszony w krakowskiéj „Reformie“ a zawierający w 10 punktach to, czego Rusini od Polaków żądają. Program ten da się streścić w następujących punktach:

A. dodatnich

1. Rusini żądają federacyi słowiańskiéj. 2. Rusini żądają równouprawnienia duchowieństwa swego z łacińskiém w kraju, w dworze, w urzędach i konsystorzach. 3. Domagają się, aby duchowieństwo obu obrządków świeckie i zakonne zaprzestało prozelityzmu. 4. Aby Polacy i Rusini zaprzestali wzajemnych inkryminacyi i zaczepek, a przeszli do wspólnéj pracy. 5. Aby szlachta polska przyczyniła się do podniesienia włościanina ruskiego, znosząc karczmy, na których siedzą wyłącznie żydzi, rozpajający lud ruski i przywodzący go do nędzy i upadku. 6. Aby Macierz polska połączyła swe zabiegi z Towarzystwem Kaczkowskiego i pracowała z niém wspólnie nad dobrobytem i oświatą ludu, bo przy niezgodzie i ciągłéj waśni nie dojdziemy do spełnienia naszych ideałów, jednakich w zasadzie. Towarzystwa oświaty i Kółek rólniczych niechaj szerzą oświatę narodową polską i ruską, — niechaj księża doglądają szkół i nie waśnią ciemnego ludu w szkołach, niech szanują obie narodowości, niech Rusini nie pogardzają językiem polskim a Polacy ruskim — aby między temi narodowościami ustały wreszcie długoletnie waśnie — bośmy przecież chrześcianie i wiemy, że na miłości i sprawiedliwości zmartwychwstają, rosną i unieśmiertelniają się narody!

B. ujemne:

1) Rusini widzą pod carem możność dojścia do federacyi słowiańskiéj prędzéj, niż z innemi słabszemi grupami, które dziś są politycznie podzielone i zawisłe od obcych rządów.

2) Rusini chcą mieć wolność sumienia i dla tego nie dążą ani do cara, ani do Rzymu, bo ani schizma, ani katolicyzm nie może być dobrym dla idei federacyi, bo schizma i katolicyzm dzielą Słowian na obozy wrogie, a fanatyzm jednego i drugiego obozu grozi wojną religijną.

3) Rusini nie chcą zakonników rzymskich, jako fanatyków, lecz żądają zakonów narodowych.

4) Kalendarz stary i abecadło staroruskie wraz z liturgią wschodnią są dla Rusinów jedynym pniem ich narodowości. Rusini pragną zatém te opatrznościowe okruszyny narodowościowe pielęgnować i nie życzą sobie, aby bracia mocniejsi łamali i tak już połamaną wiekami latorośl ich narodowości.

Te postulata, wobec których dochodzące nas dzienniki ruskie nie zajęły jeszcze stanowiska, aczkolwiek w pierwszéj części bardzo chwalebne i godne uznania, są w drugiéj części tak szkodliwe, że cała dodatność pierwszych niknie wobec ujemności drugich. Jest to program tak niezręczny i otwarcie bezwyznaniowy, że nie może pochodzić ze sfer uczciwych Rusinów, lecz jest podstępnym fabrykatem wymyślonym na to, aby dodatniemi punktami zdurzyć ludzi łatwowiernych.

Godzimy się najzupełniéj na punkta 2, 3, 4, 5 i 6 pod literą A, jako praktyczne, słuszne i sprawiedliwe, dające możność pracy wspólnéj na tém polu, gdzie się nie potrzeba co chwila spierać o wielkie lub przynajmniéj szumnobrzmiące tak zwane zasady. Nawet przeciwko federacyi słowiańskiéj nie mamy nic do nadmienienia, owszém zadowoleni jesteśmy, że autor programu nie wdał się na teraz w bliższy i szczegółowy rozbiór tego pojęcia — bo by to tylko rzecz utrudniło. Szanujmy nasze właściwości, bądźmy dla siebie względni, nie wznawiajmy starych zarzutów, podnieśmy dobrobyt duchowieństwa, przyczyniajmy się do rozwoju jego wykształcenia, niech ksiądz ruski — jeśli na to zasługuje — będzie tak samo szanowany jak duchowny łaciński w dworze, w urzędzie, w konsystorzu — w kraju. Dążmy do zneutralizowania zgubnego wpływu karczem żydowskich przez ich ograniczenie, przez oświatę, kółka rólnicze, w miejsce karczem zakładajmy kramiki i czytelnie — a będzie lepiéj.

Atoli nie występujmy przy takich dodatnich programatach z teoryami, jakie są zawarte w punktach 1, 2, 3 pod literą B. — nie przedstawiajmy caratu jako twierdzę wolności, nie stawiajmy katolicyzmu na równi ze schizmą, nie dążmy po prostu do jakiejś bezwyznaniowości ukrytéj pod formą narodowego kościoła, i nie stawiajmy grafiki i błędnego kalendarza jako pień i rdzeń narodowości ruskiéj.

Punkt pierwszy, stawiający jako wytyczną myśl programu Rusinów halickich oparcie się o carat — jest poprostu przekreśleniem wszystkich następnych punktów, domagających się pracy dodatniéj wspólnie z Polakami — bo imputuje Polakom bezmyślność pracowania na korzyść caratu, który wytęża wszystkie siły na to, aby wszystkie nasze narodowe cechy i właściwości zgnębić i zniweczyć.

Rusini haliccy należą do Kościoła unickiego, który jest jedną z najdroższych części Kościoła katolickiego, częścią odrębną, swobodną w swym rozwoju, i mającą piękną przyszłość przed sobą, jeśli duchowieństwo i inteligencya narodu pracować będą w kierunku utrwalenia téj jedności. Swięty powszechny Kościół katolicki jest z natury swéj tak tolerancyjny, że najzupełniéj zostawia Rusinom swobodę obrządku, abecadła, kalendarza i najmniejszego nacisku w chęci zatargu tych cech odrębnych, nie wywiera i wywierać nie myśli... a jeżeli jest na Rusi balickiéj „duszochwactwo,“ to jest chyba po stronie rusińskiéj ze szkodą łacińskiego obrządku. Nikt też Rusinom nie myśli narzucać łacińskich zakonników — a że chwilowo nowicyat powierzono kilku OO. Jezuitom, to jest wyjątek, mający jedynie przyczynić się do podniesienia zakonu OO. Bazylianów.

Ta grawitacya do caratu, tak wyraźnie wypowiedziana w programie i jakaś dążność do bezwyznaniowości psują od razu całą wartość programu i czynią go dla nas podejrzanym. Prawdziwi i rzetelni Rusini przyszli już dawno do przekonania, że carat i schizma jest nieodłączna, i kto się Unii wypiera, a na katolicyzm nastawa, ten pójdzie w schizmatyki za pierwszym lepszym naciskiem. Dziś już i „Diło“ w ostatnim numerze pisze, że czas, aby Ruś pozbyła się nadziei „wielikoho spasa“ — tego wielkiego zbawcy, którego się spodziewano ujrzeć w caracie rosyjskim, który zamiast ratować i zbawiać, gnębi ciało i mitręży ducha. Nie carat, ale samodzielna praca powinna stanąć na czele programu ruskiego; nie bezwyznaniowość, ale Unia z Kościołem rzymskim powinna być celem dążności na polu religijném, bo Unia to życie, a schizma, lub bezwyznaniowość — to zatrata ludu unickiego.

Jeśli Rusini upierają się dziś przy osobném abecadle, które nawet na grażdankę zmienili, i przy swoim kalendarzu fałszywym — to niechże sobie zatrzymają i jedno i drugie, póki im się nie sprzykrzy — ale stawiać te dwie przypadłości jako rdzeń życia narodowego, to nie świadczy o pojednawczych zamysłach, — lecz zdradza raczéj chęć torowania drogi, wiodącéj do caratu.

Pierwsze 6 punktów witamy z radością — drugie cztery uważamy za truciznę, która ma zepsuć błogi wpływ pierwszéj pojednawczéj i dodatniéj części.

Powitanie
ks. Biskupa
Sylwestra Sembratowicza.

Organ Rusinów halickich „Diło“ poświęca w ostatnim numerze zmianie w zarządzie Archidyecezyi lwowskiéj, obrządku ruskiego, wstępny artykuł pod napisem „Na perednowku,“ w którym pod koniec wita nowego rządzcę i wypowiada w formie bardzo umiarkowanéj swe życzenia.

Na wstępie wypowiada redakcya zdanie, iż ustępujący ksiądz Metropolita nie był dla Rusi tém, czém bywali jego poprzednicy, to jest kniaziem Rusi, lecz oddany życiu ascetycznemu, wpływu na narodowe sprawy ruskie nie wywierał, — co miało pomiędzy innemi i to następstwo, że Rusini, pozbawieni kierownika, poszli samopas, a wielu z nich wstąpiło na fałszywe tory i zbłąkało się na tych manowcach. Rusi zadaniem jest nie oglądać się na pomoc postronną, lecz rozwijać w sobie świadomość potrzeby samodzielnéj i własnéj pracy — i tu duchowieństwo powinno i może oddać sprawie ruskiéj wielkie przysługi. W tym kierunku spodziewają się Rusini przodownictwa i wpływu ze strony nowego zwierzchnika Archidyecezyi, jak się to pokazuje z następującego ustępu rzeczonego artykułu:

Mąż w pełnéj sile wieku obejmuje ster naszego duchownego korabiu, ażeby go z rozbujałych fal wywieść do spokojnéj, lecz bezpiecznéj przystani. Nowy siewca stawa na duchownéj niwie narodowéj, a zarazem otaczają go nowi pomocnicy, ażeby łącznie ze swoim przewodnikiem stanąć do wielkiego trudu dobroczynnéj siejby duchowéj. Halicka Ruś spodziewa się, że nowa siejba będzie i odpowiednia i błoga. Liczne i pouczające fakta z dziejów historyi ruskiego narodu, a przedewszystkiém z historyi ruskiego duchowieństwa wskazują jasno te drogi, jakiemi ruskie duchowieństwo winno postępować dla dobra cerkwi i swego narodu. Ta historya ściśle, ściśléj, jak gdzieindziéj, związała ruskie duchowieństwo z ruskim narodem, a jeżeli nasz obrządek tak ściśle połączony jest z naszą narodowością, to właśnie tylko z powodu tego historycznego związku między duchowieństwem a narodem naszym. Ruskie duchowieństwo nie było cudzym organizmem w narodowym ustroju, ono było „kością z kości — krwią z krwi“ ruskiego narodu i wierne zasadzie chrześciańskiéj miłości, objawiało tę miłość czynami wiernéj służby około dobra swego narodu. Ruskie duchowieństwo ściśle zrosło się z narodowym organizmem dla tego, że było tym pasterzem, co to oddaje „swoję duszę za owce swoje.“ Obecne czasy niezrównanie więcéj, jak poprzednie wymagają takiéj harmonii między ruskiém duchowieństwem a ruskim narodem, wierności i oddania się duchowieństwa dla interesów narodu. Setki tysięcy sztundystów, którzy mimo licznych zakazów i zapór coraz więcéj mnożą się właśnie dla tego, że prawosławne duchowieństwo na Ukrainie pozbyło się charakteru swego narodu — są i dla naszego duchowieństwa i dla tych wszystkich, którzy nie łączą interesów z dobrem cerkwi, pouczającą przestrogą. Ruski naród w Galicyi doszedł już do wielkiéj świadomości swéj narodowości, swych praw i interesów, to też mamy nadzieję, że nowi pracownicy na duchownéj niwie będą tymi dobrymi pasterzami, co sieją dobroczynne ziarno prawdziwéj miłości, zgody i poszanowania, co w prawdziwéj miłości narodu, w prawdziwym trudzie około dobra narodu będą szukali téj naszéj historycznéj, tradycyjnéj harmonii między duchowieństwem a narodem, i tym czynem wywiodą i samą cerkiew i nasz naród do spokojnéj a bezpiecznéj przystani duchownego „postępowania“ narodowego.

ks. Biskupa Sylwestra szczerém sercem i prawdziwą miłością z gorącemi życzeniami, celem umożebnienia rozwoju cerkwi wśród ciężkich czasów i wezbranego morza....

Naród ruski w Galicyi dawał zawsze dowody prawdziwego przywiązania do Stolicy św. — a tylko kilku zbłąkanych prewodyrów chciało go prowadzić do schizmy. Naród ruski żyje w zgodzie i przyjaźni z Polakami, a tylko tu i owdzie podnoszą się ludzie Polakom niechętni i podszczuwający do niezgody, oczekujący pomocy od jakiegoś „welikoho Spasa.“ Jeśli tedy „Diło“ żąda od duchowieństwa, aby jako krew z krwi i kość z kości jego szło z narodem, to droga, po któréj to duchowieństwo postępować winno, jest wytknięta: utrwalenie i wzmocnienie Unii z Rzymem — i zgoda z Polakami.

Petycya.

II.

Podpisani członkowie XXII poznańskiego sejmu prowincyonalnego udają się do Jego Ekscelencyi król. komisarza sejmowego i naczelnego prezesa, rzeczywistego tajnego radzcy rejencyjnego, p. Günther, z uniżoną prośbą, ażeby o ile to należy do jego kompetencyi, postarał się o to sam z własnego natchnienia; o ile zaś to znajduje się po za obrębem jego kompetencyi, za porozumieniem się z odnośnym ministrem spowodował, ażeby wydane zostały stósowne rozporządzenia do król. kolegium szkólnego w Poznaniu i w Bydgoszczy, ewentualnie, ażeby podjęto odpowiednie środki zaradcze:

Ażeby nauka religii we wszystkich szkołach W. Ks. Poznańskiego udzielaną była uczniom w mowie ojczystéj; ażeby udzielanie religii katolickiéj w mowie polskiéj, niemniéj wykład samegoż języka polskiego w szkołach elementarnach W. Ks. Poznańskiego zawisłém był od odpowiedniéj deklaracyi rodziców dzieci do szkół owych uczęszczających.

Ażeby w coraz wzrastającéj liczbie podejmowanéj zmianie starodawnych, częstokroć historycznych nazw miejscowości w W. Ks. Poznańskiém koniec położyć, resp. przywrócić im dawne nazwy.

Jako po większéj części ojcowie i opiekunowie dzieci uczęszczających do tutejszych szkół, a prócz tego jako rzecznicy powierzonego pieczy naszéj dobra prowincyi, uważamy to za nieodzowną konieczność pod względem moralnego interesu naszych generacyi szkólnych, ażeby przyznać pierwszeństwo względom pedagogicznym i moralnym przed względami systemu, wdzierającego się w dziedzinę szkólnictwa, i aby zgodnie z tém naukę religii we wszystkich szkołach W. Ks. Poznańskiego udzielały uczniom naprzód osoby, posiadający t. z. „missionem canonicam“, a następnie w ojczystym języku uczniów.

Nauki, prawdy i pociechy religijne mogą, jak się samo przez się rozumie, wpajane być dziecku jedynie tylko w mowie używanéj w domu rodzicielskim, jeśli nie mają dla późniejszego życia stać się bezskutecznemi i zniżyć się do rzędu wbijanych w pamięć frazesów, pozbawionych myśli i treści. Jest to prawdą zbyt oczywistą, ażebyśmy jéj w dłuższych wywodach potrzebowali dowodzić. Nawet znana ustawa o języku urzędowym z dnia 28 sierpnia 1876 r. nie posuwa się, przy całéj zawartéj w niéj surowości wobec polskich mieszkańców prowincyi, do tego stopnia, ażeby rekrutom polskim odmawiano ogłoszenia artykułów wojennych w ich ojczystéj mowie. O ile więcéj jeszcze usprawiedliwioném przedstawia się zatém wymaganie, ażeby polskiemu

dziecku i polskiemu uczniowi wykładano naukę religii, uznaną za świętość, w języku ojczystym. Krom tego uważamy za naglący obowiązek podniesienia głosu usilnéj prośby, o to, ażeby udzielanie nauki religi katolickiéj w szkołach elementarnych odbywało się w mowie polskiéj, tak samo jak wykład samegoż języka polskiego zawisłym zrobiono od oświadczenia rodziców dzieci, uczęszczających do owych szkół.

Ta część wniosku naszego dotyczy najdotkliwszéj strony stósunków szkólnych naszéj prowincyi. Rozporządzenie naczelnego prezesa z dnia 27 października 1873 r. przyzwala, nawet przy obecnie zaprowadzonym w szkołach naszych elementarnych W. Ks. Poznańskiego naukę religii katolickiéj wykładano w mowie ojczystéj, oraz ażeby pobierały naukę tegoż języka ojczystego. Pomimo to zachodzą nawet w téj dziedzinie, tak skąpo dla języka polskiego wymierzonéj, jeszcze nadużycia o tyle, że pewni inspektorowie szkólni dzieci polskie z nazwiskami niemieckiemi lub téż z niemiecka brzmiącemi uważają wbrew woli samych dzieci i ich rodziców za Niemców, w tym celu nawet polskie nazwiska pod względem formy i pisowni germanizują, nauczycielom w tajnych rozporządzeniach nakazują, ażeby poza obrębem rządowéj działalności badali stósunki rodzinne rodziców dzieci, do szkoły uczęszczających; wzywają owych rodziców ustnie do legitymowania się z pochodzenia, narodowości, wychowania i z innych stósunków. Celem takiego postępowania jest, ażeby następnie jak największą ilość dzieci szkólnych z oddziału polskiego przenieść do niemieckiego i tém samém wykluczyć je od przyznanego im rozporządzeniem naczelnego prezesa z dnia 27 października 1873 r. prawa do nauki religii w mowie polskiéj i wykładu samegoż języka polskiego. Postępowanie podobne narusza w równéj mierze prawa, jak uczucia; wywołało już smutne następstwa i przedstawia fakt przymusu moralnego, któremu koniecznie zapobiedz należy. Pokładamy silne zaufanie tak w wyrozumieniu królewskiéj rejencyi, jak w uczuciu sprawiedliwości niemieckich członków sejmu prowincyonalnego, że z jednéj strony odmówią zezwolenia na takie postępowanie, z drugiéj zaś strony zasadę ze wszech miar słuszną uznają za nienaruszoną:

„że o religii i narodowości każdego dziecka ani system, ani rejencya, ani żadne zewnętrzne organa lub czynniki, lecz jedynie rodzice rozstrzygać winni jako jedyna kompetentna powaga.“

Jeśli zasada ta jest słuszną, czemu zapewne nikt nie poważy się zaprzeczyć, wtedy w logicznem następstwie nikt nie odmówi rodzicom wobec uroszczeń w najnowszym czasie tak często się powtarzających, prawa decyzyi o tém, czy i w jakim rozmiarze dzieci ich mają pobierać naukę w szkole w granicach takich warunków, jakie przepisy szkólne naznaczają pod względem religii i narodowości poszczególnych uczniów.

Jako dalsza, konieczna konsekwencya zasady ztąd wynika, że władze uwzględnią i ustęp drugi niniejszego podania, jakie uniżenie składamy.

Przez odrębne zastósowanie ustawy o języku urzędowym z dnia 28 sierpnia 1876 roku wytworzyła się już to od roku 1871, ciągle postępująca zmiana dotychczasowych starodawnych, częstokroć historycznych nazw miejscowości miejskich i wiejskich w W. Ks. Poznańskiém. Miejscowości, znane od wieków pod historycznemi nazwami, otrzymały nowe miana, niekiedy zaledwie przypominające dawniejsze. Obok tego mnóstwo wsi przeistaczane bywają w równy sposób. W jakich rozmiarach to się dzieje, niechaj o tém świadczy fakt, że siódmy numer dziennika urzędowego [illegible] pięciu miejscowości, które w miejsce dotychczasowych otrzymały nowe nazwy. Jakie zawikłania powstają z takiego postępowania w potocznem życiu i dla najróżnorodniejszych spraw prywatnych, nad tém nie zastanawiamy się tutaj bliżéj, pomijamy téż moralną stronę takiego postępowania, które w każdym razie obraża nasze uczucia dotkliwe. — To jednak przedstawia się nam w chwili obecnéj więcéj niż kiedykolwiek jako nasz obowiązek, ażebyśmy głos nasz podnieśli przeciw oczywistemu pokrzywdzeniu interesów prowincyi, do których obrony jesteśmy powołani i abyśmy się dopominali o wczesną naprawę tego rodzaju położenia.

Spodziewamy się z tém większém zaufaniem uwzględnienia téj właśnie części naszego niniejszego zażalenia, ile że przedłożony zebranemu obecnie sejmowi prowincyonalnemu przez waszą ekscelencyą projekt tyczący się inwentaryzacyi pomników architektonicznych w Wielkiém Księstwie Poznańskiém służyć może za dowód, jak wielkie znaczenie przywięzuje król, rejencya do utrzymania i zachowania dziejowéj przeszłości naszéj dzielnicy w niesfałszowanéj pierwotnéj postaci.

Wyłuszczone powody niechaj usprawiedliwią zarazem trzecią część naszego podania.“

Klub hr. Coroniniego.

Wiedeń, 26 listopada.

(∞) Czy zapowiedziany od 2 lat klub hr. Coroniniego rzeczywiście utworzony? Półurzędowy „Fremdenblatt“ wczoraj ogłosił już program tego klubu. Nie zamierza on być ani rządowym, ani opozycyjnym; powodować się będzie jedynie względami na dobro państwa; ekonomiczne propozycye rządu klub będzie popierał, natomiast narodowościowe żądania osądzać będzie ze stanowiska słuszności i jednolitego charakteru państwa; w kwestyach wyznaniowych, szkólnych i ogólnopolitycznych, klub będzie wprawdzie konserwatywnym, ale opierać się będzie wszelkim reakcyjnym i „klerykalnym“ tendencyom. Tak według „Fremdenblattu“ brzmi program nowego klubu.

Według „Deutsche Ztg.“ przystąpili do klubu oprócz hr. Coroniniego hrabia Vojnowicz, marszałek krajowy Dalmacyi, brat profesora wszechnicy zagrzebskiéj dr. Konstantego Vojnowicza, dotąd członek klubu hr. Hohenwarta; hr. Croy wybrany z grupy wielkich właścicieli dolno-rakuzkich, dotąd również członek klubu hr. Hohenwarta; Schwegel, były szef sekcyi w wspólném ministeryum finansów, wybrany przez grupę wielkich właścicieli kraińskich, dotąd „dziki;“ Kochanowski, marszałek krajowy Bukowiny, wybrany w Czerniowcach, który w dawniejszych czasach należał do najgorliwszych zwolenników obozu centralistycznego, ale w roku zeszłym nie przystąpił do zjednoczonéj lewicy; Styrza, wybrany z grupy wielkich właścicieli Bukowiny, dotąd członek klubu hr. Hohenwarta; hr. Berchtold, hr. Dubsky, hr. London i hr. Vetter, wielcy właściciele morawscy, którzy dotąd nie należeli do żadnego klubu, ale zwykle głosowali za rządem; Obraczaj, wybrany z gmin wiejskich cieszyńskich, zaliczany dotąd do lewicy; Kowalski, Kułaczkowskii Ożarkiewicz, Rusini; baron Ciani, wybrany w Trydencie, dr. Karol Bertolini, wybrany w Roveredo, dwaj Włosi, którzy dotąd nie należeli do żadnéj frakcyi; Jakób baron Lazarini, wybrany z grupy wielkich właścicieli Istryi; dr. Pajer, marszałek krajowy Gorycyi, wybrany z grupy wielkich właścicieli tegoż kraju; dr. Widulicz, marszałek krajowy Istryi, w dawniejszych latach zagorzały centralista; Jan de Franceschi, wybrany z gmin wiejskich Istryi; nakoniec trzéj posłowie tryestyńscy Wittman, Burgstaller i Vucetić.

[illegible] by ztąd, że się hr. Coroniniemu udało zwabić kilku dawniejszych członków klubu hr. Hohenwarta, ale nie udało mu się pozyskać ani jednego z tych posłów, którzy r. z. przystąpili do „zjednoczonéj lewicy.“ Prawica autonomistyczna nie miałaby więc wcale powodu cieszyć się z téj kombinacyi. Jednakże dotąd nie wiadomo, czy ta lista istotnie zupełnie wiarogodna.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Z Trzemeszna, 27 listopada.

(Nie dla Polaków burmistrzostwo! — Budowa żwirówek.)

Jak trudno przy dzisiejszych stosunkach Polakowi pod obcym rządem choćby mały jaki urzędzik osięgnąć, niechaj służy następujący przykład. W miasteczku W. zawakowała posada burmistrza. Pomiędzy wielu kandydatami obrała reprezentacya tego miasteczka jednogłośnie Polaka pana P., który jest zdatnym na prezydenta miasta, bo już 12 lat pracuje w biórze magistrackim i posiada bardzo dobre świadectwa i rekomendacye swoich przełożonych. Ponieważ i cudzoziemcy za nim przemawiali, zdawało się, że jednogłośny wybór będzie w królewskiéj rejencyi zatwierdzony. Tymczasem zawód spotkał wszystkich, którzy się łudzili pięknemi nadziejami, bo potwierdzenie nie nastąpiło. Jak słychać, głównie narodowość obranego wpłynęła na odmówienie potwierdzenia, bo deputacya z Niemców się składająca miała się starać o unieważnienie wyboru i denuncyacya, że w mowie będący kandydat jest gorliwym Polakiem, tak samo jego żona, i co gorsza, spowinowacony aż z dwoma katolickimi duchownymi, spowodowała odrzucenie wyboru. Wszelka obrona ze strony prawych Niemców nic nie pomogła. Polak skuzynowany z duchownymi, żadną miarą burmistrzem być nie może.

Dnia 14 grudnia r. b. przypada sejmik powiatowy w Mogilnie, na którym pomiędzy innemi wnioskami umieszczony jest wniosek dotyczący budowy kilku żwirówek w powiecie, których kosztorysy są już wygotowane. Aby wszystkie żwirówki budować, jest rzeczą niemożebną; powiat jest za ubogi, a budowanie na koszt powiatu, prowincyi lub rządu jest zbyt kosztowne. Przed 10 laty n. p. zbudowano szosę z Trzemeszna do Słowikowa 10 kilometrów i kilkanaście metrów wynoszącą i wydano na nią 80,000 talarów. Aby zaś jednę budować a inne odrzucać, byłoby téż znów niesłusznie, bo dobre drogi wszędzie są potrzebne i każdy ma do nich stosunkowo równe prawo. Dla tego podaje pewien obywatel, którego dobro publiczne bardzo obchodzi, następujący projekt, który możnaby na wszystkich sejmikach przeprowadzić i tym sposobem łatwym przyjść do żwirówek. Jeżeli jaka okolica lub znaczniejszy obywatel chce mieć żwirówkę w swoich dobrach i w swojéj okolicy, to niech ją pod kierunkiem budowniczego sam buduje. Powiat niechaj każdemu takiemu przedsiębiorcy przyzna stałą subwencyą n. p. na metr od 1 marki do 2 marek. Rząd w takim razie daje za pośrednictwem radzcy ziemiańskiego subwencyi po 10,000 talarów na milę, a po wykończeniu szosy można się postarać przez wpływy, aby tę szosę rząd przyjął na własność. Każdy przedsiębiorca skoro od powiatu i od rządu dostanie taką pomoc, postara się o to, aby jak najtaniéj dostał potrzebny materyał, a mniejsi właściciele, gospodarze, sąsiedzi, przez których pola i wsie szosa pójdzie, chętnie się ze swojéj strony dołożą, przychodząc w pomoc już to furmankami, już to dostarczaniem kamieni i reszty potrzebnego materyału. W ten sposób połączonemi siłami prędzéj i taniéj dojdziemy do dobrych dróg, niechaj tylko panowie obywatele biorą się rączo do narady i do wykonania postanowionych uchwał.

Warszawa, 25 listopada.

(B.) Prasa paszkwilancka jest plagą każdego społeczeństwa, wśród którego krzewi się nakształt szpetnego i wstrętnego chwastu. Najwłaściwszą przeciw niéj bronią jest pogarda i systematyczne milczenie; najszkodliwszą zaś, a dla niéj saméj najpożądańszą taktyką rozprawianie się z nią w jakibądź, choćby najbardziéj zwycięzki sposób, bo wszelkie zwracanie uwagi na to gniazdo szerszeni, jest dlań reklamą, o którą się namiętnie ubiega. To téż nie dziwię się wcale, że gdy osławiony nasz „Przegląd Tygodniowy“ wierny swym tradycyom, dał schronienie pewnemu skrybentowi poznańskiemu, z upoważnieniem bezczeszczenia wszystkiego, co mu wyrosło nad głowę — że, mówię, nikt się o to nie kłopotał. Począwszy od profesora Mottego, a kończąc na Jarochowskim, sponiewierał on wiele poważnych osób, łając je grubiańskim językiem a jednak ani wytworny tłómacz Arystofanesa, ani ceniony historyograf epoki saskiéj, nie troszczą się o te głosy, jako nie idące w niebiosy, lecz pełzające po bagnistych nizinach, z których wyszły — nie myślą starać się o odwołanie pamfletów, nie dają nikomu upoważnienia do bronienia swéj reputacyi. I nie dziw, bo społeczeństwo zna wielkie zasługi zacnego profesora, wszyscy cenią niezmordowaną działalność pisarską autora Dziejów Augusta III., wszyscy wiedzą, jaka przepaść dzieli tych zasłużonych mężów od mizernego korespondenta, rzucającego się zażarcie na ich dobrą sławę.

Owi kondottierowie zatém nie zdołają zmistyfikować opinii, lecz są pod innym względem szkodliwi i niebezpieczni. Ci z nich, którzy strzelają do Warszawy z za lwowskich i poznańskich opłotek, nie wiem, czy z samowiedzą, czy bezwiednie pracują pour le roi de Prusse. Ich małoduszne denuncyacye szkodzą już nie tylko osobom, co byłoby rzeczą mniejszą, lecz nawet co gorsza, sprawie publicznéj. Ażeby to wykazać w sposób namacalny, muszę wrócić do paszkwilu, wymierzonego w „Gońcu Wielkopolskim“ przeciw Wacławowi Szymanowskiemu. Brudna ta sprawa zajmowała nas tu przez czas pewien. Z ust do ust biegło opowiadanie, jak dziwnie wobec przybyłych do Poznania współpracowników „Kuryera Warszawskiego“ zachowywał się ten, który dmąc z całéj piersi w potwarcze miechy téj redakcyjnéj kuźni, odpowiedzialność za to, co się drukuje w piśmie, wolał złożyć na niewinne barki. Było podejrzenie, że ów paszkwil napisał pewien literat, pochodzący z Poznańskiego, ale zarzut ten odparł on z oburzeniem, oświadczając uroczyście, że nigdy nie zniżyłby się do takiéj napaści.

Jeśli jednak nie potrafił pamflecista wywrzeć wpływu na opinią Polaków, daleko szczęśliwszym był w kołach czynownictwa moskiewskiego. Może nie wiecie o tém, że każdy świstek polski, drukowany czy to we Lwowie, czy w Krakowie, Poznaniu, czy gdziebądź za granicą, o ile traktuje o stósunkach warszawskich lub polsko-rosyjskich, dostaje się na stół jenerał-gubernatora w formie wielkiego kartonu, na którym codziennie nalepiane bywają wycinki z odnośnych dzienników i dzienniczków.

Druga podobna tabela jedzie ztąd codziennie do Petersburga od wielu lat, to jest od chwili, gdy Aleksander II. wyraził życzenie, ażeby go w ten sposób informowano o wszystkiem, co dotyczy stósunku Polaków do Rosyi. Aleksander II. zginął, jego syn i następca nie czuje téj saméj potrzeby, co ojciec, mimo to nie przestaje rutyna czynownicza spełniać rozkazu poprzedniego autokraty, a owe wycinki przedkładają się już nie carowi, lecz ministerstwu. Owóż tak wiedzą Moskale najdokładniéj, co się u nas pisze i korzystają starannie ze wszystkiego, co może być wodą na ich młyn. Niedorzeczności, popisane w inkryminowanéj korespondencyi „Gońca“ o cenzurze warszawskiéj i stósunku do niéj p. Wacława Szymanowskiego, chociaż wręcz fałszywe, sprowadziły jak najgorsze następstwa, dające nam się już teraz dotkliwie we znaki. Grono osób, zajmujące się jak zwykle co roku urządzeniem szeregu odczytów na dochód Towarzystwa Dobroczynności, pozyskało na zbliżające się prelekcye nową i dzielną siłę, znaną dotychczas warszawskiéj publiczności tylko z pism drukowanych. Pan Kaźmirz Jarochowski wypracował i przysłał do cenzury kilko-arkuszową rozprawę p. t. Stanisław Leszczyński po bitwie pod Połtawą, którą miał

Opactwo Rudzkie.

Fundacya Piastowska

na Górnym Śląsku.

(Ciąg dalszy.)

Ale i druga wojująca strona, tj. austryackie wojska, a mianowicie Esterhazego węgierskie pułki dawały się w one czasy opactwu rudzkiemu we znaki. Kto mógł, ze Ślązka się wynosił. Dużo osób do blizkiéj schroniło się Polski. Roku 1753 przeniósł się opat Bernard III do wieczności. Gdy o tém kamerę królewską w Wrocławiu konwent powiadomił, albowiem już wtenczas Ślązk stał się był mocą oręża dzielnicą pruską, wyznaczył ówczesny naczelnik nadodrzańskiéj ziemi, hr. Münch, dzień elekcyi nowego opata, w którym to dniu przybył do Rud tajny radzca von Aussen jako komisarz rządowy i przedłożył konwentowi królewski rozkaz, aby trzech obrano kandydatów, z których jednego król na opata wyniesie; przecież nim rzeczony komisarz naszym Cystersom do elekcyi przystąpić pozwolił, musiał się konwent zobowiązać rocznie 400 tal. do rentamtu płacić. Było wtedy w Rudach zakonników 31, z urny wyszli: OO. Misura, Polak, Augustyn Remter, Niemiec, i Józef, prawdopodobnie także Polak.

Fryderyk wybrał na opata drugiego. Biskupa wrocławskiego przy tym wyborze ani śladu. Odtąd góruje na Ślązku tylko jeden wpływ, jedna wola, jedna komenda, a ta idzie z Berlina i nie wchodzi w żadne spółki, ani się nie chwyta półśrodków.

Nim von Aussen Rudy opuścił, trzeba mu było 100 fl., sekretarzowi jego 60 fl., za dyplom opacki 500 fl., a sędziemu Szymońskiemu z Brzeźnicy za publikowanie wyboru 75 tal. zapłacić. Dopiéro na infulacyą nowego opata zjechał Biskup wrocławski, co znów klasztor 200 florenów kosztowało.

W kilka lat późniéj jeszcze cięższe dla Rud nastały czasy, czasy siedmioletniéj wojny (1756—1763). Po hr. Münchu, który się na urzędzie swoim dobrą cieszył opinią, bo chodził sprawiedliwości drogami, nastał von Schlabrendorf, człowiek — jak dokument pewien [1]) mówi — srogi. On to prawie wszystkie klasztory na Ślązku z gruntu pogołacał i w długi powtrącał. Mianowicie jęczały Rudy pod ciężką jego dłonią. Tak np. musiał opat Augustyn 1757 r. tytułem pożyczki, o spłaceniu któréj nigdy nie pomyślano, 10,000 fl., tytułem zaś dziesięcin królowi i Austryi 2000 fl. złożyć, nadto „wielką ilość różnego zboża, mąki, słoniny, powideł“ itp. rzeczy dostawić. Wojna siedmioletnia kosztowała rudzkie opactwo, nie rachując dostaw zboża, wiktuałów, podwód, drzewa etc. — 89,488 guldenów gotówką!

Pokój hubertsburski [2]) położył koniec trzeciéj Fryderyka z Austryą o Ślązk wojnie, ale myliłby się, ktoby sądził, że odtąd dla naszego opactwa swobodniejsze nastały czasy; szły swą drogą podatki, dziesięciny, liczne edykta, a za niemi i w skutek nich nowe ciężary i wydatki. Jeden z rudzkich Cystersów, czyniąc zapiski, tyczące się owych czasów, następujące w raptularzu swoim umieszcza skargi:

1) „Mamy na Odrze — oto słowa jego — utrzymywać statek, 2) sadzić morwowe drzewa, na co nam za kilkaset guldenów nasienia przysłano, które się przecież sfałszowaném okazało; 3) dostawiono nam rzepiu po 8 fl. szefel; 4) przeznaczono nam justycyaryusza, akatolika, któremu rocznie 70 tal. płacić musimy, chociaż mamy swego kanclerza; 5) musieliśmy O. Dominika i dwóch świeckich wyprawić do Zegania, by się tam w tak zwanéj szkole realnéj na nauczycieli przysposobili. Co to za koszta z tak dalekiéj drogi! 6) musieliśmy fabrykę drótu postawić, 7) bielnik i 8) olearnią założyć; 9) dla wszystkich włości naszych od landrata sikawki wraz z wężami i skórzanemi kubełkami sprowadzić, na czém nie zły zrobiono interes; 10) wielką ilość uli na terytoryum nasze przewieść, co ze znacznemi połączone było wydatkami; 11) trzeba było w skutek rozkazu dla ośmiu płócienników w Rudach i Urbanowicach, [3]) celem zaprowadzenia przemysłu tkackiego, pomieszkania urządzić; 12) nad publicznemi drogami lipy lub inne drzewa dwoma rzędami sadzić; 13) musieliśmy na rozkaz królewski 14 czterokonnych wozów do Świednicy po 18 i pół kopy bardzo drogich morwowych drzewek posłać; 14) za jedwabniki grubo zapłacić. 15) Rozkazano nam sadzić krzew bawełniany i tabakę i przyobiecano za liście tabaczne i za kokony dobrze płacić; tymczasem, choć znaczną ilość produktów tych ostawiliśmy, ani nam „Bóg zapłać“ nie powiedziano. 16) Przysłano do nas celnika z Berlina, któremu 92 tal. prócz uzdeczkowego (?) zapłacić musieliśmy. 17) 1766 roku otrzymaliśmy rozkaz, by wysłać do Poczdamu zdatnego człowieka, aby się tamże pielęgnowania morw i jedwabników nauczył. Co to za wydatki!“

Ze w powyżéj wymienionych rozporządzeniach wiele się znajduje rzeczy praktycznéj doniosłości i korzystnych, zaprzeczyć nie można. Widać, że autor znękany utrapieniami długiéj wojny i niechętny zmianie stósunków politycznych, trzema wojnami o Śląsk spowodowanéj — wszystko widzi w czarnéj barwie.

Mimo licznych ciężarów i wydatków nie musiało nasze opactwo materyalnie upadać, bo już w roku 1770 ozpoczął opat Augustyn budowę kościoła w Macewie (Matzkirch), poprzednio w Krasnolesie [4]) (Schoenwald) kościół nową wieżą przyozdobiony. Nadto upiększył malarz Sebastini z polecenia opata pałacyk w Stodole i refektarz w Rudach freskami. Tak, jak pszczoły, gdy im się roboty podbierze, z podwójną skrzętnością rzucają się do pracy, by corychléj ubytek nagrodzić, tak téż i nasze na Ślązku klasztory z pomnożoną wytrwałością i pilnością chodziły około podniesienia dochodów i zasobów, ilekroć uszczerbku doznały. Król Cystersom śląskim, a specyalnie opatowi rudzkiemu Augustynowi przychylnym się okazywał, w roku 1779 Rudy zwiedził, od akcyzy na wino opata zwolnił, zabiegliwość jego i dobre gospodarstwo chwalił. Zdarzyło się w tym jeszcze roku, że po rewii pod Koźlem odbytéj, Fryderyk przez zapomnienie do stołu swego, dawając ucztę, opata nie zaprosił. Spostrzegłszy uchybienie natychmiast oficera z uniewinieniem doń wysłał; zaś przy podobnéj sposobności parę lat późniéj nie tylko że infułata rudzkiego nie pominięto, ale król nadto dłuższy czas bardzo łaskawie z nim rozmawiał, co ogólnie podpadło. — Po śmierci Augustyna, która jeszcze tego samego roku nastąpiła, musiał się konwent rudzki, nim mu do aktu elekcyjnego przystąpić pozwolono, do płacenia 1200 tal. rocznego podatku zobowiązać i to głównie z powodu znacznych kapitałów (116,000 tal.), jakiemi opactwo — jak mniemano — rozporządzało. Klasztor z łatwością dowiódł, o ile mylném było rządu w tym względzie przypuszczenie, przecież mimo to raz wyznaczonego podatku nie skreślono.

Na dniu 27 października 1783 r. nastąpił w obecności królewskiego komisarza Massowa, a pod przewodem opatów kamienieckiego i jemielnickiego wybór trzech kandydatów: OO. Tadeusza Matejki z Rybnika, Bernarda Galbierza z Trękowic i Benedykta Gallego z Gliwic; ostatni proklamowany 3 grudnia przez landrata raciborskiego infułatem rudzkim, a przez opata kamienieckiego w urząd wprowadzony. Oto znowu dokonano wyboru bez współdziałania biskupiéj stolicy w Wrocławiu. Dopiero na infulacyą zjechał sufragan wrocławski, i zażądał natarczywie, prócz zwrotu kosztów podróży i prócz dyet, 100 fryderyksdorów za fatygę. Nadto trzeba się było każdemu z otoczenia jego grubo opłacić, tak, że inwestytura ta dobrze 1000 tal. klasztor kosztowała.

Mocą rozporządzenia królewskiego z r. 1788, a z odwołaniem się na podobne rozporządzenie cesarza Karola VI ulokować rozkazano w dobrach klasztornych na Ślązku 500 inwalidów. Opat rudzki pozbył się nań przypadającego ciężaru tego za roczną opłatą 280 tal. — Król Fryderyk Wilhelm II, kładąc przycisk w liście pewnym do ówczesnego ministra skarbu, hr. Hoyma, na tylekroć przezeń zachwalaną lojalność i dewocyą klasztornego duchowieństwa na Ślązku, kazał temu duchowieństwu rocznie 10,000 tal. przez lat dziesięć do kasy wojennéj, w miarę opłat na inwalidów, płacić. Było to w r. 1794, a więc rok przed zawarciem pokoju bazylejskiego, a po dwuletniéj wojnie w ciężkich właśnie zapasach z rewolucyą francuską.

Następcą Benedykta był Bernard II (Galbierz z Trękowic, Polak), takim samym jak dwaj poprzednicy jego na opata wyniesiony sposobem. Już 1783 r. widzieliśmy go na liście kandydatów do infuły rudzkiéj. Jemu to było przeznaczoném zamknąć długi szereg prałatów nad Rudą. Wojny napoleońskie dały się pośrednio i bezpośrednio naszemu opactwu we znaki. Przed bitwą pod Austerlitz dwie rosyjskiego wojska kolumny groźnie ku wschodnim granicom Austryi zmierzały. Cesarz Aleksander w pochodzie tym przez dni 15 w uroczych gościł Puławach i „przez dni tych 15 ważyły się tam losy Polski i Europy.“ Wyjechał aż do Puław minister austryacki Stadion cesarzowi Aleksandrowi naprzeciw; zjechali się tam najznakomitsi panowie polscy wszystkich zaborów. „Zdarzała się wtenczas jedyna w dziejach chwila szczerego pobratania się Polski z Moskwą.[5]) Z chwili téj nie umiał, niestety! najpotężniejszy Napoleona przeciwnik skorzystać.

Ku Wiedniowi maszerujące rosyjskie zastępy, szły w listopadzie r. 1805 w części na Gliwice i Rudy, tą też powracały drogą po pogromie na polach austerlickich doznanym, pozostawiwszy po sobie zaraźliwe choroby, które nie tylko, że mieszkańców włości opackich przedziesiątkowały, ale uadto klasztor znacznych kosztów, bo 900 tal. za lekarstwo i pielęgnowanie chorych, nabawiły.

Lecz nie dosyć na tém. Wojna Prus z Napoleonem (1806 i 1807) jeszsze dotkliwiéj dała się Rudom we znaki. Dostawy w tym czasie aż do 1808 roku nałożone, na 11,470 tal. oszacowano. Pokonane Prusy musiały zwycięzką armią przeciwnika swego dostatnio żywić i obsługiwać. Ale przyszły dla naszych Rud jeszcze cięższe czasy. W lipcu 1808 r. wkwaterowało się tam na krótki czas tylko, bo od południa do następnego rana 215 Francuzów z dwoma kapitanami i czterema oficerami niższych stopni. Ani im się śniło zadowolnić się przepisanym traktamentem, wynoszącym 80 tal. 20 srb. i zwykłą dostawą żywności i obroku; trzeba im było dać nad to 72 dukaty, 220 bochenków chleba, 240 funtów mięsa, 28 szefli owsa, 18 centnarów siana i 80 snopków słomy; a co z ludu po włościach opackich wymusili, to innym szło rachunkiem. Na domiar utrapienia spodobało się Francuzom w Rudach założyć lazaret, co klasztor 24,000 tal. kosztowało. [6]) W ogólności wyniosły wszystkie wojenne dostawy i kontrybucye, jakie na opactwo rudzkie od 8 lutego 1807 do 17 października 1808 r. z policzeniem wyżéj przeznaczonych 11,470 talarów, nałożono 43,881 talarów!

(Dokończenie nastąpi.)

[1]) Znajdujący się w prowincyonalném archiwum w Wrocławiu.

[2]) 15 lutego 1763 r.

[3]) Wieś do dóbr opactwa rudzkiego należąca.

[4]) Obie wsie do opactwa rudzkiego należały.

[5]) Porównaj Dzieje narodu polskiego p. Teod. Morawskiego.

[6]) Dr. Potthast str. 135.

odczytać na trzech prelekcyach. Udało mi się zajrzeć do rękopisu téj cennéj pracy i mogę Wam zaręczyć, że jestto nie tylko rzecz gruntowna, oparta na zupełnie nowych archiwalnych materyałach, co u tego pisarza nie nowina, lecz nadto jestto pod względem kompozycyi essays bardzo udatne i co do formy jest może najlepszym utworem pana J. Treść jéj nie mogła razić naszych cerberów, bo w téj porze życia króla Leszczyńskiego nie ma drażliwych zatargów z Rosyą. Tymczasem cenzura, rozdrażniona elaboratem „Gońca," okazała się nieubłaganą i bez podania racyonalnych motywów, odrzuciła rozprawę stanowczo i nieodwołalnie. Stała się w ten sposób wielka krzywda Warszawie. Odczyt o Leszczyńskim był dla komitetu prelekcyjnego the greatest attraction — skoro ten upada, stracił komitet odwagę, z siłami jakie mu pozostały, nie śmie występować i jest zniewolony odroczyć zupełnie tegoroczną seryą odczytów.

Biedacy miasta Warszawy tracą przez to co najmniéj dwa tysiące rubli. Mają to do zawdzięczenia pisemku poznańskiemu, które odwołując paszkwil, zaręcza, że z góry nie brało odpowiedzialności za treść korespondencyi — mimo to zamieściło ją z zadziwiająco lekkiem sumieniem.

Berlin, 27 listopada.

(Poseł Eynern w sejmie. — Artykuł „Ev. Kirch.-Anz." na pamiątkę urodzin Lutra.)

Obrady nad budżetem pruskim postępują w sejmie bardzo leniwo. Przedmiot sam w sobie suchy i nudny, nie zdołał w Izbie głębszego rozbudzić zajęcia. Reprezentanci narodu sposobili się już, znudzeni rozwlekłemi mowami, w których cyfry tylko i ciągle cyfry w nieprzerwanych szeregach o uszy się obijały, do miłéj drzemki, gdyby nie poseł Eynern, mąż znany z kurtuazyi i uprzejmości nadzwyczajnéj, zdolny nawet do poświęceń osobistych, kiedy chodzi o rozpędzenie nudów wśród zebranych towarzyszów niedoli. Poseł Eynern jest, jak powszechnie wiadomo, reprezentantem okręgu wyborczego Lennep-Solingen; obok tego dzierży w ręku, jeżeli nie berło samowładzcy, to co najmniéj laskę marszałkowską i pierwszego radzcy w redakcyi „Koeln. Ztg." Zapalony zwolennik idei liberalnéj, lecz przytém duszą i ciałem protestant i wierny syn Lutra, zapisuje się wbrew przyjętemu przez posłów protestanckich zwyczajowi w almanachu sejmowym jako „lutherisch" a nie „evangelisch." Delikatna to nader i subtelna różnica, która właściwie nie ma żadnego znaczenia, jest jednak, jak się zdaje, dla p. Eynern niesłychanie ważną i charakterystyczną. Gorliwością w pracy liberalnéj i rzadko pomiędzy współwyznawcami ortodoksią, zapewnił sobie p. Eynern niepospolitą u swoich sławę, którą uświetnił jeszcze i podniósł nie mało stanowczym protestem, jaki podniósł przeciw wyniesieniu dr. Koruma na trewirską stolicę biskupią. Tak jest, Biskup Korum nie uzyskał niestety placet od p. Eynern i wbrew jego woli włożył na głowę swoję mitrę biskupią. Jednego tylko jeszcze było potrzeba p. Eynern, żeby szczęście jego było zupełném wawrzynów oratorskich, na arenie parlamentarnéj zdobytych. Ostatnia kadencya sejmowa minęła, obrady nad budżetem minęły, lecz p. Eynern nie było daném rozwinąć i talentu oratorskiego i znajomości finansowych. Prawdziwém to było nieszczęściem nie dla pana Eynern, ale dla świata politycznego, który nie miał sposobności przyjąć nauki z ust męża światłego i wysłuchać słów pełnych namaszczenia, a jednak silnych i przekonywających, w które tak bardzo obfituje kupiec z Barmen.

Cóż dziwnego, że p. Eynern zasnąć nie mógł, zmartwiony niepowodzeniem doznaném i z utęsknieniem wyczekiwał chwili, kiedy znów Izba sejmowa roztworzy podwoje i rozprawy etatowe staną na porządku dziennym. Teraz wreszcie urzeczywistniły się gorące jego życzenia — przemawiał Rickert z lichém, Wagner z dobrém powodzeniem. Minnigerode i Schorlemer zyskali oklaski swoich tylko stronnictw. Eynern chciał wszystkich zawstydzić i pokazać, że kiedy liberał nadreński przemawia, serca wszystkich bez wyjątku do głębi poruszone bywają. Wstaje więc mąż słowa i w krótkich, prawda, ale pełnych siły i powagi słowach wypowiada swoje przyzwolenie na pozycyą, przeznaczoną dla poselstwa pruskiego przy Watykanie.

„Godzę się — tak odzywa się z uprzejmością, zwracając się do stołu ministeryalnego — na pozycye, przeznaczone dla ministerstwa spraw zewnętrznych, w téj nadziei pewnéj i pod tym jedynie warunkiem, że obiecana w mowie od tronu zgoda z Kościołem nastąpi i że rząd utrzyma na przyszłość dobre z Watykanem stósunki, oczywiście salvis juribus et privilegiis mocarstwa pruskiego."

Dixit, spojrzał zwycięzko po zdumionych twarzach posłów i siadł, chowając się skromnie w szeregu swych towarzyszów i przyjaciół a corde. Niestety człowiek niewdzięczny nie umie zawsze należycie ocenić dobrodziejstw sobie udzielonych, ani wielkości rzetelnéj — doświadczył tego na sobie p. Eynern. Mowa jego przebrzmiała, nie zostawiając po sobie ani nawet śladu łezki rozrzewnienia.

Izba w grobowém milczeniu słuchała niesłychanéj doniosłości słów, nieporuszona obojętnie przyjęła z ust wielkiego polityka zapewnienie, że na pozycye żądane łaskawie się godzi, a centrum, tj. katolicy, tak dalece się zapomnieli, że wyrażone sympatye dla Kościoła katolickiego przyjęli z ospałem wycieraniem ócz, które chyba niewinną drzemką można było uniewinnić. Przewyższył zaś wszystkich w niegrzeczności dr. Windthorst, kiedy oświadczył, że jeżeli nikt więcéj głosu nie zabierze, to jakkolwiek na replikę przysposobiony, milczeć będzie jak grób i chyba później, przy ważniejszéj sposobności, się odezwie, np. przy obradach nad etatem ministerstwa oświecenia.

Izba trwa w uporczywém milczeniu i mimo kilkakrotnego wezwania marszałka, nikt się nie odzywa.

Pozycyą dla poselstwa przy Watykanie przyjęto więc bez protestu.

Jeżeli się nie mylimy, to pan Eyner jest także filarem redakcyi „Ev. Kirchl. Anz." Zacne to pismo wierne powołaniu swemu rozgrzewania serc protestanckich od kilku już tygodni, przysposabia synów Lutra do godnego obchodzenia uroczystéj pamiątki narodzin „wielkiego reformatora i męża bożego." W czwartym z rzędu artykule dowodzi „Ev. K. A." że właściwym twórcą protestanckiego cesarstwa niemieckiego jest Luter, cesarz Wilhelm ma tylko tę zasługę, że bezwiednie i mimowoli spełnił wieszcze przepowiednie ojca protestantyzmu. „Uznajemy i czcimy, tak kończy autor swój artykuł, w utworzeniu ewangielickiego cesarstwa opatrzne rządy wielkiego Boga, a fakt ten jeden jest zatwierdzenie przepowiedni, które przed 3 i pół wiekemi wypowiedział Marcin Luter, jest on uzupełnieniem olbrzymiego dzieła naszego „wielkiego reformatora." Quod erat demonstrandum. I my przeciwko bystrym dowodom mutatis mutandis nie mamy nic do nadmienienia. Luter de facto jest twórcą ewangielickich czyli protestanckich mocarstw.

Wiedeń, 25 listopada.

(Jeszcze flasco lewicy w Wiedniu. — Pan Lienbacher chce samopas dojść do teki ministeryalnéj. — Jego stanowisko względem galicyjskiéj sprawy indemnizacyjnéj. — Nowy klub hrabiego Coroniniego. — Swiętojurcy i ksiądz Ozarkiewicz.)

(•) Trzéj adwokaci, posłowie z śródmieścia wiedeńskiego, którzy haniebną ucieczką przed zwołaném przez siebie zgromadzeniem ludowém okryli cały obóz zjednoczonéj lewicy śmiesznością, równającą się dotkliwéj klęsce, wiją się jak węże, by wykręcić się z matni, którą sami w przemądrzałości swéj udzierzgali i w którą sami tak szczęśliwie się złapali. Chcieli otrzymać od garstki sproszonych wielbicieli swych, przeważnie żydów, świetne votum zaufania dla siebie i dla całego stronnictwa, aby następnie dokument ten sfałszować na imię zgromadzenia ludowego, a gdy, zniewoleni przez policyą, fałsz popełniony w samém zwołaniu zgromadzenia sami odwołać musieli i gdy skutkiem tego afiszowane dla pozoru, w rzeczywistości zaś tak troskliwie unikane zgromadzenie ludowe w istocie przyszło do skutku i samym faktem tym tak przeraziło bohatyrów naszych, że nie odważyli się nawet stanąć przed niém, znów fałszem chcieli ratować honor. W tym celu ogłosili w dziennikach lewicy jedno z pism swych do policyi na dowód, że zwoływali tylko zgromadzenie swoich wyborców, nie zgromadzenie ludowe, a do ogłoszenia tego dodali wycieczki przeciw policyi. Zaczepiona władza tego samego dnia ogłosiła całą korespondencyą między panami adwokatami a policyą i dopiero pokazało się całe matactwo. Pokazało się mianowicie, że nawet po owém przymusowém odwołaniu pierwszéj nielegalności jeszcze nie pozbyli się zamiaru fałszerstwa, albowiem w drugiém piśmie do policyi mówiąc już o „zgromadzeniu w myśl § 2 ustawy o zebraniach," to jest zgromadzeniu ludowém, wplątali doń jednak wyraz „zgromadzenie wyborców." Policya, widząc wyraźnie zacytowany § 2, wystawiła też poświadczenie, że panowie adwokaci zameldowali zgromadzenie ludowe. Mimo własnego powołania się na § 2 i mimo takiego poświadczenia policyi bohaterowie komedyi téj utrzymują, że o zgromadzeniu ludowém nigdy im się nie śniło, że przeto słusznie dali drapaka, gdy w miejsce sproszonych wyborców ujrzeli tłumy ludu, a tak prowokując w pismach urzędowych i nieprzychylnych lewicy dziennikach nieurzędowych coraz ostrzejszą przeciw sobie krytykę i coraz większe szyderstwo, popadają z fałszu w fałsz, aż nakoniec w braku wszelkich rzetelnych argumentów uciekają się do najgorszego sposobu tłomaczenia się, to jest do takiego, że nie pozostaje nic, jak tylko konkluzya, że jako prawnicy nie znają ustawy o zebraniach, ustawy będącéj dziełem własnego ich stronnictwa. A więc nietylko jako mężowie stanu wystawili się na publiczne pośmiewisko, lecz nawet jako adwokaci sami pozbawiają się reputacyi. Das ist der Fluch der bösen That..., czyli, jak zwięźléj i lepiéj przed Schillerem wyraził się już nasz Skarga, tak to grzech na grzech robi. Nie mylę się pewnie, przypuszczając, że lewica będzie się miała nie z pyszna, gdy prawica w parlamencie zacznie wyzyskiwać skandaliczne to wydarzenie. Przynajmniéj p. Lienbacher z pewnością nie daruje szczególniéj ulubionemu Germanowi francuzko-semickiego pochodzenia, panu Jaquesowi.

A propos p. Lienbachera przypomina mi się, że on nie należy już do prawicy. Nawet w klubie Liechtensteina, który wyłączył się z klubu Hohenwartowskiego za sprawą samego p. Lienbachera, było mu za ciasno. Wystąpił więc z niego, wraz z nim dwaj inni jeszcze posłowie. Dla czego? Czy nawet klub Liechtensteina za mało mu był niemiecko-konserwatywny, lub za mało katolicki? Z pewnością nie. Więc czego chce pan Lienbacher? Chce „mieć wolną rękę", jak oświadczył dziś w rozmowie z marszałkiem Izby, p. Smolką, to znaczy, że chce zostać ministrem sprawiedliwości, a zdaje się mu, że niezwiązany żadnemi względami klubowemi, wyrządzając rządowi i prawicy jak najwięcéj psoty, łatwiéj wytarguje sobie pożądaną tekę. Niech Pan Bóg broni!... Pan Lienbacher nie jest nieznany czytelnikom „Kuryera." Niejednokrotnie o nim w listach moich wspominać miałem sposobność, szczególniéj ilekroć pisałem o galicyjskiéj sprawie indemnizacyjnéj, w któréj ten „przyjaciel" nasz i dotychczas sprzymierzeniec naszego Koła poselskiego zajaśniał swą sztuką rabulistyki więcéj od któregokolwiek prawnika z lewicy. Jakoż p. Lienbacher, gdy znana „ugoda", zaprojektowana sejmowi galicyjskiemu przez p. Dunajewskiego i przez sejm przyjęta, dostanie się do rejchsratu dla zatwierdzenia, głosować będzie przeciw niéj, ale nie dla tego, że ugoda ta krzywdzi Galicyą, lecz dla tego, że wedle p. Lienbachera Galicya powinna skarbowi państwa zapłacić po r. 1898 sumę 115 milionów, chociaż prostsza, nierabulistyczna interpretacya prawa powiada, że właśnie na odwrót skarb państwa powinien zapłacić Galicyi 127 milionów. Ponieważ sprawa ta, sama w sobie arcyciekawa i ważna, stanie się w rejchsracie o wiele ciekawszą niż była niedawno w sejmie galicyjskim, przeto zwracam uwagę czytelników raz jeszcze na broszurę wyszłą w Krakowie pod napisem: „Sumy galicyjskie", w któréj znajdą przedstawioną rzecz całą historycznie od r. 1842 aż po dni nasze z uwzględnieniem prawniczéj i finasowéj strony. Bez dokładnego poznania rzeczy trudno będzie czytelnikom zrozumieć sprawozdania z przebiegu sprawy w rejchsracie.

Oprócz zmiany, którą oznacza wystąpienie p. Lienbachera z klubu Liechtensteinczyków, zwołany na dzień 5 grudnia rechsrat zastanie inną jeszcze, ważniejszą zmianę w swym składzie co do stronnictw. Zapowiadany oddawna klub hr. Coroniniego, byłego marszałka, przychodzi teraz do skutku i ukonstytuuje się zaraz po zebraniu się rejchsratu. Klub ten ma stanowić stronnictwo środkowe; liczy dotychczas podobno 23 członków; obejmuje żywioły niecałkiém dotychczas zdecydowane, po większéj części atoli takie, które najczęściéj szły z lewicą. Mają doń należeć także dwaj świętojurcy Kowalski i Kułaczkowski, tudzież nieświętojurski, choć ruski ksiądz Czarkiewicz, który, jeśli dotychczas miał skrupuły przystąpić do Koła polskiego, mógłby i powinienby uczynić to teraz wobec tak zmienionéj przez lato sytuacyi we Lwowie u św. Jura.

NIEMCY.

* Berlin, 27 listopada. Na sobotniém posiedzeniu przyjęło ministerstwo pruskie prawie bez zmiany etat na rok 1883/84 i 1884/85 ułożony dla ogólnego funduszu, przeznaczonego dla emerytów rządowych; etat administracyi wojskowéj, etat celny i podatkowy, etat ministerstwa spraw zewnętrznych itd. Inne sprawy mniejszéj wagi przekazano odnośnym komisyom.

— Wiadomość, jakoby hr. Moltke wyjechać miał do Petersburga na 25letni jubileusz mikołajewskiéj akademii dla sztabu jeneralnego, który się 10 grudnia odbędzie, nie potwierdza się. Hr. Moltke zaproszenia, które mu przysłano, nie przyjął.

— Dawniejszy prezes ministerstwa Otton Manteuffel umarł w zeszłą niedzielę. Jest to ten sam Manteuffel, do którego Bismarck ciekawe swe listy frankfurtskie pisywał.

— Signatura temporis. Rektor magnificus uniwersytetu lipskiego dr. Zanecke skonstatował, że w ciągu ubiegłego roku umarło 11 akademików, a z tych 4 tylko naturalną śmiercią; 6 zakończyło życie samobójstwem; jeden zaś poległ w pojedynku. Pan rektor wyraził gorące życzenie, żeby smutne te zjawiska nareszcie ustały. Niestety — w ubiegłym tygodniu znów dwóch uczni akadeckich się zastrzeliło.

FRANCYA.

* Paryż, 27 listopada. Jenerał Campenon jako przyszły następca Juliusza Grévy'ego — jest dziś na porządku dziennym pism francuskich — jeden tylko „Républ. fr." główny organ Gambetty, milczy o tym przyszłym naczelniku kraju, który w razie potrzeby ma mieć szablę przy boku i na swoich, gdy się zanadto rozhukają, i prawdopodobnie na obcych gdyby tego było potrzeba. A może też pod osłoną téj szabli Gambetta chce wdrapać się wyżéj, niż mu właściwie jego demokratyczne „zasady" pozwalają. Mniejsze organa Gambetty chcąc odwrócić uwagę publiczną od tych pogłosek jeneralsko-prezydenckich puszcza w świat nową rakietę i obwinia pana Andrieux, że jako poseł francuski przy dworze hiszpańskim nosił nieprawnie odznakę legii honorowéj. Doskonali ci republikanie, robiący sobie zarzuty z powodu orderów. Rzecz się miała tak, że p. Andrieux zawiadomiony urzędownie o tém, iż otrzymał order legii honorowéj, przypiął sobie wstęgę tejże legii na kilka dni przed ogłoszeniem dekretu w dzienniku urzędowym — a to z powodu dworskiéj uroczystości w Lagranna.

— Z Izby. Na posiedzeniu Izby deputowanych z dnia 25 bm. interpelował p. Baudry d'Asson ministra spraw wewnętrznych z powodu wypadków zaszłych w Roche Servière, gdzie do domu niejakiegoś p. St. André rzucono bombę. Izba przychyliła się do życzenia ministra, który prosił, aby tę sprawę odroczono aż do dnia 9 grudnia, ponieważ teraz toczy się śledztwo i jest podejrzenie, że p. St. André sam rzucił ową bombę do domu swego. Janvier de la Motte krytykował następnie surowo wyprawę francuską do Tunisu, i twierdził, że ta wyprawa kosztować będzie jeszcze Francyą z jakie 150 milionów franków w formie kredytów dodatkowych. Minister wojny odpowiedział, że obebne ministerstwo nie podjęło wyprawy do Tunisu i że to, co się tam obecnie dzieje, opiera się na uchwale Izby dep., w końcu dodał p. minister, że zażąda nowych kredytów dla Tunisu.

TELEGRAMY.

Paryż, 28 listopada. Gambetta zranił się wczoraj rano w rękę, obchodząc się nieostrożnie z rewolwerem; rana jest nieznaczna.

Ryga, 27 listopada. Gubernator Inflant, baron Uxkyll-Gyllenbadt, wniósł podobno prośbę o dymisyą i otrzymał ją.

Carogród, 27 listopada. Assim pasza zamianowany został w miejsce Saida paszy ministrem spraw zagranicznych.

Paryż, 27 listopada. Prezydent Grévy przyjmował dziś delegowanych stowarzyszenia angielskiego Trades-Unions; po południu odwiedzą delegowani Lessepsa.

Towarzystwa i Spółki.

Gniezno, 27 listodada.

(Walne Zebranie powiatowe Towarzystwa Pomocy Naukowéj. — Koléj drugorzędna.)

Zapowiedziane w pismach publicznych Zebranie powiatowe Naukowéj Pomocy odbyło się dziś o godz. 12 w hotelu Europejskim. Prezes Komitetu hr. F. Żółtowski zagaiwszy posiedzenie przypomniał zebranym świeżo poniesioną stratę Towarzystwa w osobie zmarłego śp. dra Fuchsa, fizyka powiatowego, który przez wszystkie lata pobytu pomiędzy nami cele Towarzystwa gorąco i czynnie popierał. Zgromadzeni uczcili przez powstanie z miejsc pamięć i zasługi zmarłego.

Pod przewodnictwem ks. subregensa Andrzejewicza, który do pióra powołał p. Müntzberga, przystąpiono do właściwych obrad. Po odczytaniu protokółu z przeszłego Zebrania odbytego w maju b. r. zdawał ks. dr. Choraszewski imieniem Komitetu sprawę z czynności tegoż. Prócz załatwiania spraw bieżących z Dyrekcyą główną i interesantami starał się Komitet skrzętnie o pozyskanie dla Towarzystwa obywateli świeżo do powiatu przybyłych i o zapełnienie kilku szczerb powstałych w urzędzie kolektorów, tak iż liczba członków może się jeszcze powiększy, zwłaszcza w stanie włościańskim. Szanowny referent dał także obraz reguł i względów, któremi zwykło się Towarzystwo kierować przy udzielaniu stypendyów petentom, zwracając zarazem uwagę interesowanych, aby wnioski o wsparcia przesyłali Komitetowi przed ułożeniem rocznego etatu, t. j. przynajmniéj w styczniu. Do komisyi rewizyjnéj na rok bieżący wybrano ks. Gdeczyka i p. W. Trzcińskiego, na delegowanych zaś na Walne Zebranie prowincyonalne w roku przyszłym w Poznaniu odbyć się mające pp. Krzyżańskiego z Pierzysk i Frankenberga z Gniezna. Na kolektorów w parafiach św. Trójcy i św. Wawrzyńca w Gnieźnie niemniéj i parafią Dębnicką wybrani pp. Morawski i Grodzki z Gniezna.

Zgromadzenie dzisiejsze mniéj było liczne niż zwykle (25 osób) z powodu równocześnie odbywającéj się narady poufnéj wszystkich obywateli powiatu w sprawie drugorzędnéj kolei żelaznéj, projektowanéj z Gniezna przez okolicę Kłecka ku granicy powiatu. Zdaje się, że projekt przyjdzie do skutku i cała część powiatu dotychczas tak odcięta od komunikacyi kolejowych zyska nową drogę komunikacyjną z 2 większemi liniami kolejowemi, co bez wątpienia przyczyni się do podniesienia ruchu handlowego i gospodarstwa w téj całéj okolicy.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek dnia 28 listopada.

* **Doniesienia urzędowe.** Król upoważnił szambelana hr. Szafgocza z Kopic do noszenia nadanego mu przez cesarza austryackiego wielkiego krzyża orderu Franciszka Józefa.

---

* **Teatr.** Dziś po raz pierwszy operetka Offenbacha Księżniczka Trebisondy, nowe kostiumy — druga orkiestra na scenie. — W czwartek Karpaccy Górale, dramat J. Korzeniowskiego (pierwszy występ panny Zielezińskiéj, artystki teatru krakowskiego). — W sobotę po raz pierwszy Kruki, najnowszy dramat z francuzkiego grany po raz pierwszy we Wrześniu r. b. w Paryżu w teatrze komedyi francuzkiéj.

* **Na dalsze potrzeby** rozwoju i urządzenia zbiorów muzealnych Towarzystwa Przyjaciół Nauk złożył ksiądz dziekan Lewandowski z Lubasza marek 30. — Dalsze ofiary na cel tak piękny przyjmować będzie nasza Redakcya.

* **C. k. galicyjskie towarzystwo gospodarcze** nadało p. H. Cegielskiemu za wyroby jego, reprezentowane na wystawie w Przemyślu, prócz rządowego medalu srebrnego, obecnie i dyplom honorowy.

* **Woda w Warcie** opadła z powodu odpłynięcia lodu.

* **Pomiędzy** Gądkami a Srodą, w Pierzchnie otwarty zostanie przystanek kolei poznańsko-kluczborskiéj.

* **Burmistrz** i komisarz obwodowy Sz. w Pniewach został w dniu 22 b. m. w urzędzie zasaspendowany. Rejencya wysłała do Pniew dla objęcia spraw komisaryatu obwodowego p. Blumaua — sprawy magistrackie objął aż do dalszego rozporządzenia jeden z rajców miejskich.

* **W Inowrocławiu** w hotelu p. K. Nowakowskiego odbędzie się jutro o godzinie 2 po południu zebranie Towarzystwa rólniczego dla powiatu inowrocławskiego.

* **Na zebraniu** piwowarów W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, jakie się przedwczoraj w Bydgoszczy odbyło, uchwalono, iż od 1 stycznia 1883 roku ustanowiona będzie cena za piwo nie za beczki, lecz dokładnie według litrów. Zobowiązano się nadto nie sprzedawać piwa bawarskiego niżéj pewnéj oznaczonéj kwoty minimalnéj. Również uchwalono utworzyć prowincyonalny związek piwowarów na W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie.

* **Siła lodu.** Dokładne badania dowiodły, że lód grubości 4 centymetrów znosi ciężar jednego człowieka. Przy 8 centymetrach już cały pułk może po nim maszerować. Dla konnicy i lekkiéj artyleryi potrzeba, aby lód dochodził od 12—18 centymetrów. Ciężkie działa mogą się toczyć bezpiecznie po lodzie dopiéro przy 20 centymetrach grubości.

* **We Włocławku** po pożarze teatru krzątają się obecnie około zbudowania nowego. Projekt techniczny i finansowy ułożył już były uczeń akademii sztuk pięknych w Petersburgu. Koszta budowy dla pomieszczenia 400 osób obliczono na 25,000 rubli. W gmachu mieścić się mają sklepy i klub.

* **Dochód** z przedstawienia benefisowego, jakie odbędzie się w jubileusz zawodu artystycznego Żółkowskiego w Teatrze Wielkim w Warszawie w dniu 5 grudnia — wyniesie w przybliżeniu pięć tysięcy rubli. „Kuryer Poranny" proponuje, ażeby dla zwiększenia tego dochodu ustawiono jeszcze na sprzedaż kilkadziesiąt krzeseł w orkiestrze. Orkiestra wyrugowana w ten sposób, odegra niezawodnie na scenie, przed rozpoczęciem widowiska lub po jego ukończeniu napisane na cześć jubilata kompozycye.

* **Nowa sztuczka żydowska.** Wiadomo, że właściciele dóbr i dzierżawcy przy braku gotówki zwykli w lecie zawierać kontrakta z małomiasteczkowymi żydowskimi spekulantami na sprzedaż zboża, zarabiającymi na tych spekulacyach nieraz znaczne sumy. Obecnie, jak donosi „Gaz. Kielecka," wyrodził się wręcz odmienny stósunek; skutkiem bowiem porośnięcia pszenicy, lub niedostatecznego wykształcenia ziarna, zebranego w dżdżystéj porze, ceny targowe zboża uległy znacznemu obniżeniu. Otóż sprytni spekulanci żydowscy w celu uwolnienia się od kontraktów, na mocy których obowiązani byliby płacić wyższe niż na targu ceny, starają się o zniszczenie krescencyi w stodołach. Wzniecić pożar w budynkach folwarcznych skrytym sposobem, a kontrakt na zawsze przemazany. Jakiemi sposobami dążą oni do uwieńczenia zamierzonego celu — to już tajemnica, dość, że już kilka podobnych wypadków zauważono.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 29 listopada, św. Saturnina m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 46. Zachód o godzinie 3 minut 50.

Długość dnia 8 godzin 4 minuty.

Wypadki historyczne. 1428 Urodzenie Kaźmirza Jagiellończyka. — 1466 Traktat toruński z Krzyżakami. — 1480 Śmierć Długosza. — 1494 Potwierdzenie przywilejów ziem pruskich. — 1501 Wjazd Aleksandra na Koronacyą do Krakowa. — 1662 Hetman Wincenty Gosiewski rozstrzelany przez żołnierzy. — 1770 Austryacy zajmują Szpiż. — 1831 Powstanie przeciw Moskwie. — 1850 Dr. Brawacki skazany w Paryżu na więzienie. — 1854 Pożar katedry w Poznaniu.

WIADOMOSCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

* **Na nauki katechizmowe** ks. Stagraczyńskiego nadesłali: ks. Winowicz z Staregogrodu 4 marki, ks. W. Rakowski z Noskowa 4 m., ks. Sikorski z Ostrowa 4 mrk.

Zebrane 12 marek wysyłamy do rąk szanownego wydawcy, ks. prob. Stagraczyńskiego w Wonieściu i prosimy odtąd wprost na tegoż ręce przedpłatę przesyłać.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 27 listopada.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Pani Tomaszkiewiczowa z córkami z Studzieńca, Broekere z Kamienia, Sokolnicki z Zakrzewka, Cohn z Wolsztyna, Stelter z Starego Rupina.

Jutro o godzinie 9 sprzeda komornik Otto w lokalu fantowym komorników sądowych rozmaite ceraty, płótna, obrusy, dywany, obicia pokojowe i t. p.

W czwartek o godzinie 11 sprzeda komornik Schultz w Ostrzeszowie w swym lokalu kilka centnarów kiełbas, słoniny, okrasy i mięsa i t. p. oraz rozm. meble.

W piątek o godzinie 9 sprzeda komornik Bernau w młynie przy ulicy Młyńskiéj kolekcyą obrazów olejnych, oraz rozmaite meble orzechowe, kilka garniturów pluszowych i rypsowych, firanki, portyery i dywany — w dziedzińcu budowli fortyfikacyjnych przy ulicy Magazynowéj nr. 7 sprzedane zostanie stare żelazstwo, ołów, drut i t. p.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Berlin, 27 listopada. (Targowica centralna Sprawozdanie rólniczego zakładu bankowego Alberta Weitza). Na sprzedaż spędzono 2623 sztuk bydła rogatego, 9040 nierogacizny, 1076 cieląt, 2783 skopów. — Nadzwyczaj niepomyślny przebieg targu mięsnego w sobotę spowodował, iż dzisiejszy interes w bydle rogatem wogóle był utrudniony. Wyjątek stanowił gatunek najlepszy, zdatny na eksport, którego niezbyt wiele spędzono, tak że kupcy nadreńscy nie mogąc wymanéj ilości nabyć, musieli kupować towar pośledniejszy. Płacono za gatunek I (holenderskie i angielskie bydło krzyżowane, jałowice i delikatne krowy ponad 12 cent. oraz za młode ślązkie woły) 33–37 mrk., za II 24–27 mrk., za III 20–22 mrk., za IV 17–20 mrk. za 100 funt. wagi żywéj. — W nierogaciznie poszedł interes z powodu większego spędu, oraz z małego popytu na eksport, dosyć powoli. Płacono za najlepsze meklemburgskie 57–58 mrk., za delikatne ciężkie pomorskie 54–56 mrk., za lżejsze (Sengery) 51–52 mrk., za rosyjskie 50–52 mrk., za serbskie 53–54 mrk. za 100 funt. wagi żywéj przy 20 prct. tary, za bakońskie 56–58 mrk. przy 40–45 pr. tary. — Cieląt poszukiwano tylko w najdelikatniejszym towarze i płacono za nie 40–43 mrk., podczas gdy handel w innych gatunkach, poszedł słabo po cenach nie mało niższych, tak że za towar średni płacono w przecięciu nie więcéj jak 30–33 mrk., za pośledni 20 do 25 mrk. za 100 funt. wagi żywéj. — Bardzo dobry był przebieg handlu na skopy, gdzie z powodu małego spędu a licznych żądań kupowano wszystko szybko po cenach wyższych. Płacono za najlepszy towar 32—36 mrk, za średni 25—28 mrk, pośledni 20—22 mrk. za 100 funt. wagi żywéj.

Poznań 28 listopada 1882.

Żyto. Wypowiedziano —,— ctr. cena wypowiedziana —,— listopad —,—. kwiecień-maj —,—

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10,000% Tralles. Wypowiedziano 10,000 litrów, cena wypowiedziana 50,50 marek, listopad 50,50, grudzień 50,60, styczeń 50,70, luty 51,10, marzec 51,60, kwiecień-maj 52,40, w miejscu bez beczki 50,70.

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań** 28 listopada. 4% listy zastawne poznańskie 100,20. 4% listy rentowe pozn. 100,20. 5% powiatowe obligacye 105,—. 4½% powiatowe obligacye —,—. 3½% ślązkie listy zastawne —,—. 4% górnoślązkie listy rent 100,30. Kwilecki, Potocki i Sp. (Bank rolniczy) 78,—. Pozn. akcyjne stowarzyszenie sprytowe 72,50. Poznański bank prowincyonalny 120,—. 4% pożyczka państwowe 100,50. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 103,50. 3½% oblig. długu państw. 98,50. Kluczborsko-pozn. 19,50. Kluczborsko-pozn. p. ż. 5% akc. zakł. 87,—. Starogradzko-pozn. k. ż. 102,50, Austr. noty bankowe 170,40. Polskie listy likw. 53,50. Rosyjskie noty bankowe 200,— marek.

Bydgoszcz 27 listopada.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica słabo, ciemniejsza i szklista 170—178 mrk., jasno-ciemna 150—168, pośledna 120—140 mrk.

Żyto spok., w miejscu krajowe piękne 128—129 płc., średnie 125—127 m., pośledne 115—120 mrk.

Jęczmień piękny do browarów poszuk. 140–145 płc., wielki 125—135 płc., drobny 90—110 pł.

Owies w miejscu piękny 130—140 m., pośled. 110—125.

Groch wrzący 150—170, na paszę 130—145

Okowita za 100 litr. a 100% 50.25—50,75 płac

Wrocław 27 listopada 1882.

Koniczyna do siewu czerwona stale, stara pośledn. 25—30, średnia 31—40, piękna 41—48, najpiękniejsza 49—52 m., nowa pośledn —,—, średnia 48–50, piękna 52 do 60, najpiękniejsza 61—67, biała wyżéj, pośledn. 34—39 średnia 40–52, piękna 54—64, najpiękniejsza 66—79 m.

Żyto (za 2000 funt.) niżéj, wypow. 1000 cent. Cena wypowiedziana —,— płacono, listopad 130,50 żądano, listopad-grudzień 130,50 żąd. i płac., grudzień-styczeń 130,— żąd., kwiecień-maj 1883 134,50 pł., maj-czerwiec 136,— żąd., czerwiec lipiec 137,— żąd.

Pszenica. Wyp. — cent., na listopad 183 żąd.

Owies. Wypowiedziano — cent., na listopad 114,— listopad-grudzień 114,— żąd., kwiecień-maj 119,— żąd.

Rzep. Wyp. — ctr., listopad-grudzień 298 żąd., 296 pł.

Oléj rzepiowy niezm., wypow. — centn. w miejscu 66,— żąd., listopad 64,— żąd., —,— płac., listopad-grudzień 63,75 żąd., 63,— pł., grudzień-styczeń 63,50 żąd., 62,50 pł., kwiecień-maj 64,— żąd., 63,50 płc.

Okowita m. zm., wypowiedziano —,— litr., w miejscu —.— płac, listopad 51,10—20 płac., — żąd., listopad-grudzień 51.20 żąd., kwiecień-maj 52,60 płac., maj-czerwiec 52,80 płc., czerwiec-lipiec 53,50 płc., lipiec-sierpień 54,50 płc.

Cena wypowiedziana na 28 listopada: żyto 130,50 m., pszenica 183,— mk., owies 114,— mrk., rzep —.— mrk., oléj rzepiowy 64,—, okowita 51,20 mrk.

Ceny targowe z dnia 27 listopada 1882.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targowéj	Za 100 kilogramów ciężki najwyż.	ciężki najniż.	średni najwyż.	średni najniż.	lekki towar najwyż.	lekki towar najniż.
	ℳ ₰	ℳ ₰	ℳ ₰	ℳ ₰	ℳ ₰	ℳ ₰
Pszenica biała	20 30	19 20	17 90	16 70	15 10	13 40
„ żółta	18 60	16 70	15 40	14 20	12 90	12 —
Żyto	14 —	13 70	13 50	13 10	12 40	12 —
Jęczmień	15 50	15 —	14 —	13 20	13 —	12 30
Owies	13 70	13 20	12 50	12 —	11 —	10 —
Groch	19 —	18 —	17 50	16 50	16 —	15 50

Postanowienia komisyi handlowéj.	TOWAR piękny	średni	pośledn.
Rzep . . . . . 100 kilogr.	29 —	27 80	25 90
Rzepik zimowy	28 30	27 60	25 60
Rzepik latowy	27 —	25 —	22 —
Siemię konopiane . . .	18 50	17 50	16 50
Lnica	22 60	21 60	19 10
Siemię lniane	21 50	20 —	18 —

Łubin słabo, za 100 kilogr. żółty 10,00—10,50—11,00 mrk., niebieski 10,00—10,20—10,80 mrk.

Makuchy rzepakowe stale, za 50 kilogr. 7,00 do 7,30 mrk., obce 6,50—7,00 mrk.

Makuchy siem. spok., za 50 kil. 7,90—8,30 m, obce 7,50—7,90 mrk.

Koniczyna do siewu słaby obrót, czerwona spok. za 50 kilogram. 45–52—62 67 marek; biała nom. za 50 kilogr. 48–57–67—77 mrk. wyborowe gatunki wyżéj.

Tymotka spok., za 50 klgr. 26–29—32 mrk.

Berlin 27 listopada (sprawozdanie urzędowe). Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żądano 140–200 według jakości; na miesiąc bieżący płac. 173—174 na listopad-grudzień płac. 173.0—174.00; na kwiecień-maj 1882 płacono 177—177,5; na maj-czerwiec płac. 179,5; na czerwiec-lipiec płac. 182,0. Wypowiedziano 41,000 cent. Cena wypowiedziana 173,5 m. za 1000 kilogr. Cena przecięciowa — mrk.

Żyto za 1000 kilogr w miejscu płc. 126–143 według jakości; na mies. bież. pł. 139,75—140,25—139,75; na listopad-grudzień płacono 137,25—137,0; na grudzień-styczeń płacono —,—; na styczeń-luty płacono —,—; na kwiecień-maj płacono 137—136,75; na maj-czerwiec płacono 137—136,75. Wypowiedziano 14,000 cent Cena wypowiedziana 140,0 mrk. Cena przecięciowa —,— mrk.

Owies za 1000 kilog. w miejscu żąd. 115—158 według jakości, na miesiąc bieżący nom. 124,5; na listopad-grudzień nom. 122,5; na kwiecień-maj nom. 124,—; na maj-czerwiec nom. 124,5, żąd. —. Wypowiedz. —. Cena wypowiedziana —,—. Cena przecięciowa —.— mk.

Jęczmień za 1000 kil. mniejszego i większego ziarna żąd. 110–200 według jakości.

Oléj rzepakowy. Za 100 kil. w miejscu bez beczki płacono —,— mrk., w miejscu z beczką płc. —,— mrk., na miesiąc bieżący płacono 63,8; na listopad-grudzień płacono 64,3; na grudzień-styczeń płac. 64,3; na styczeń-luty płac. — na kwiecień-maj płacono 65,4. Wypowiedziano —,—. Cena wypowiedziano —,— mrk. Cena przecięciowa — mrk.

Telegram giełdowy

Berlin, 28 listopada 1882. Kursa końcowe 27 listopada.

Pszenica spok.

listopad	174,25
kwiecień-maj	177,25
Żyto słabo	
listopad	139,—
list.-grudzień	136,50
kwiecień-maj	136,50
Oléj rzep. spok.	
listopad	64.30
kwiecień-maj	65,40
Okowita ucis.	
w miejscu	52,40
listopad	52,60
list.-grudzień	52,60
grudzień-styc.	52,60
kwiecień-maj	54,20
Owies	
listopad	124.50
Wypow.-żyta wsp.	750
Wypow.-okow. kw.	610,000

Kapitały.

Galic. akc. k.	131,25
Pr. consol. 4%	100,60
Pozn. listy z.	100,30
Pozn. listy rent	100,20
Austr. banknoty.	171,25
Austr. renta złota	80,75
Austr. losy 1860	119,75
Włochy	88,40
Rumuny	102,—
Ros. banknoty	200.10
Ros.-ang. pożyczki	83,75
Pol. 5% list. zast.	61,10
Pol. lik. l. zast.	53,40
Kredyty	497,—
Kolei państwowa.	591,50
Lombardy	235,50
Usposob. stale	

Szczecin, dnia 28 listopada 1882 (Kursa końc.)

Pszenica niezm.	
listopad	178,50
kwiecień-maj.	179,—
Żyto słabo	
listopad	135,—
list.-grudzień	134,50
kwiecień-maj	134,—
Rzepik	
kwiec.-maj	289,—
Oléj rzep. niezm.	
listopad	63,25
kwiecień-maj	64,75
Okowita słabiéj	
w miejscu	52,—
listopad	51.70
list.-grudzień.	51,50
kwiecień-maj	53,60
Petroleum	
w miejscu	875

Zebranie Tow. Rólniczego

powiatu krotoszyńskiego

odbędzie we **wtorek dnia 5 grudnia o godzinie 12 w południe w Krotoszynie w hotelu p. Kuszke.** (2227)

Drukiem i nakładem **Jarosława Leitgebra w Poznaniu** co dopiero wyszły:

DZIEŁA DRAMATYCZNE
Szekspira

w skróceniu opowiedziane z przytoczeniem

celniejszych ustępów

przez

Stanisława Koźmiana.

Tom I.

Król Jan. Ryszard II. Henryk IV. Henryk V. Henryk VI. Ryszard III. Henryk VIII.

Cena 4 marki 50 fenygów.

Każdy tom stanowi dla siebie całość.

Premią do Kłosów na r. 1882

oleodruk z obrazu W. Pruszkowskiego

„Zgon Anhellego na krańcu Syberyi",

rozpoczęliśmy dzisiaj rozsyłać naszym abonentom. (2221)

M. Leitgeber i Sp.

Bank Włościański
w Poznaniu (2224)

utrzymuje bezpośrednio stósunki z bankiem francuzkim Crédit Lyonnais w Paryżu i wydaje weksle na Paryż po kursie giełdy berlińskiéj, a przyjmuje weksle francuzkie do incasso. Okoliczność ta sprawia, że przekazy pieniężne za pośrednictwem banku tego dokonują się nadzwyczajnie szybko i z niesłychanie małemi kosztami.

Księgarnia
A. CYBULSKIEGO

w Poznaniu Gr. Hôtel de France

zaopatrzona (1689)

w nowości z literatury polskiéj, francuzkiéj, niemieckiéj i angielskiéj,

kalendarze poznańskie, warszawskie, paryzkie,

kalendarze fachowe jako to: rólnicze, medyczne, prawnicze i t. d.

poleca

skład i wypożyczalnią nut,

czytelnią polską, francuzką, angielską i niemiecką, przyjmuje **abonament** na **wszelkie** czasopisma.

Księgarnia Katolicka

Poznań, Wodna ul. 25

poleca po **cenach zniżonych:**

Dzieła Mickiewicza najnowsze paryzkie wydanie w 10 tomach w pięknéj oprawie ze złotemi brzegami zamiast 50 m. tylko 40 m., w takiéj opr. bez zł brzegów zam. 45 m. tylko 35 m., bez opr. zam. 35 tylko 25 m.

Ks. Ostrowskiego Dzieje i prawa kościoła pol. 3 tomy zamiast 7 m tylko 3 m. — Cena ta trwać będzie tylko do gwiazdki. (2137)

Osiedliłem się w Poznaniu. (2140)

Max Kronthal

lekarz-dendysta.

Berlińska ul. nr 3,

I piętro.

Wrocław.

Hôtel de Rome

w środku miasta

zupełnie odnowiony i nowo urządzony, wszystkie pokoje na I i II piętrze, z widokiem na ulice wesołe od 1,50 mrk. aż do 3,00 mrk. Dobra restauracya. Najrzetelniejsza usługa. Usługa polska. (1290)

Karol Oczipka.

Rejestra
i świadectwa kościelne

poleca handel (2225)

Antoniego Rose

Poznań w Bazarze.

!! Już niema łysych !!

A. Kwiatkowskiego tynktura na porost włosów przez lekarzy polecona wzmacnia nawet zupełnie słaby włos czyści łupież i t. d. (1682)

Za skutek ręczy

A. Kwiatkowski,

Coiffeur, Poznań, Hôtel du Nord.

Cena butelki 1,50 mrk.

Nakładem księgarni

J. K. Żupańskiego w Poznaniu

wyjdą w końcu r b.

Franciszka Dzierzykraj Morawskiego

b. jenerała b. wojsk polskich

wszystkie dzieła
wierszem i prozą

objęte 4ma tomami w cenie marek 20.

Dzieło powyższe zamawiać można również **bez przedpłaty** w Szanownéj Administracyi *Kuryera Poznańskiego.* (1848)

Rosyjski balzam na odzięblizne,

dobry środek do szybkiego usunięcia guzów z odziębienia i do zapobiegania pryszczeniu się skóry flakonik po 50 fen. w aptece **Dra Mankiewicza** w Poznaniu. (2149)

Najlepszą angielską wełnę do pończoch, funt po 2 Mr. 80 fen. nabyć można li tylko **w Bazarze wyprzedaży przy Rynku Nr. 67** i wyłącznie tam tylko po jak najtańszych, ściśle rzetelnych i stałych cenach: wełniane szkarpetki od 25 fen. począwszy, wełniane pończochy od 20 fen., ubiory dla dzieci, wełniane koszule, spodnie, spódnice damskie i dziecęce, chustki do okrycia, następnie hafty i chusty haft., kołnierzyki męzkie i damskie, mankiety, krawaty, kraw. wiąz., cache-nez, gorsety rękawiczki podszyte, glansowane i jedwabne, fartuszki, szerokie wstążki atłasowe metr po 20 fen. atłasy czarne i kolorowe, woale metr po 38 fen. biżuterye, eleganckie i najnowsze, wszelkiego rodzaju towary białe, krótkie, i galanteryjne, najnowsze dziś tak ulubione złotem haftowane deczki od 40 fen. **Zwraca się szczególną uwagę na firmę i Nr. 67 Stary Rynek.** Rynek 67. M. E. BAB. Rynek 67. (2013)

Sprzedawaczom z drugiéj ręki znaczny rabat.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotna pocztą.

We wtorek i czwartek bywają lusterka kieszonkowe dodawane

J. HORACZEK

stroiciel fortepianów (2030)

kupuje i sprzedaje stare i nowe fortepiany.

Magazyn fortepianów

Poznań, Piekary 5, w podwórzu parter.

Wyprzedaż gwiazdkowa

po cenach niezwykle **tanich** lecz za gotówkę. (2218)

Wyroby wełniane

Camilla gładkie i w kraty	**30 fen. metr,**
Chevioty angielskie	**50 fen. metr,**
Tartany	**55 fen. metr,**
Diagonale czysto wełn. w gł. kol.	**1 mrk. metr,**
Perkale	**od 30 fen. metr,**
Szlafroki wełniane gotowe	**od 7 mrk.,**
Kostyumy	**od 25 mrk.,**

halki, kabaty, szaliki, fichus i t. d. jako też resztki wyrobów wełnianych, dochodzące do 10 metrów po cenach uderzająco tanich.

Sławski & Bogusławski, Bazar.

Czarne i kolorowe czysto wełniane kaźmiry tylko w najlepszych gatunkach po nadzwyczaj *niskich cenach.* (1773)

Materye wełniane w wszelkich nowych wyrobach od najniższych cen począwszy.

Czarne i kolorowe materye jedwabne z najrenomowańszych fabryk francuzkich.

Aksamity lyońskie czarne jako i we wszystkich kolorach modnych, gładkie i w desenie.

Chustki jedwabne damskie i męzkie, *halki, bieliznę męzką,* krawaty, parasole i t. d. poleca

J. & T. Kamieński,

Stary Rynek nr. 76.

Nowe śliwki

katarzynki, sułtańskie i tureckie, figi, grzybki, jabłka, franc., ameryk. i gruszki susz., przednie powidła tur., jako i **magd. kapustę i ogórki kisz.** poleca (2183)

S. Smoliński

Chwaliszewo nr. 18.

Cukry

swego wyrobu i francuzkie w pudełkach po 2, 3, 5 i 7,50 m. ułożone — zawsze świeże — oraz **karmelki** po 80 fen., 1, 1,20, 1,50 mrk., **praliny, serki pigwowe** etc. poleca cukiernia (2213)

A. Pfitznera

Stary Rynek nr. 6.

Domin. Palędzie Kościelne p. Józefowo-Mogilno, poszukuje od Nowego Roku (2222)

pisarza gosp.

Pensya 180 mrk. i wolne utrzymanie.

Młody człowiek

znający dokładnie interes żelaza, może objąć wakującą posadę u

M. Lewińskiego

Skład żelaza we Włocławku Królestwo Polskie.

Oferty pod tymże adresem. (2186

Lamberta sala koncertowa.

w czwartek dnia 14 grudnia 1882

wieczorem o godzinie 7½

KONCERT
ETELKI GERSTER.

Pani Etelka-Gester-Gardini

ces. król. nadw. śpiewaczka,

pan Leonard Emil Bach

król. nadworny fortepianista.

Kapela wschodnio-pruskiego pułku grenadyerów nr. 6 pod przewodnictwem król. dyrygenta muzyki pana Appolta.

Program ogłoszony zostanie w najbliższych numerach gazet. [2226]

Biletów na numerowane krzesła po 5 marek, na miejsce do stania po 2 marki nabyć można w nadw. księgarni i handlu muzykalii pp. **Ed. Bote & Bock.**

Wszystkie zarezerwowane bilety muszą aż do czwartku dnia 30 listopada być odebrane.

Suknie balowe, wieczorkowe, kostiumy

eleganckie i zwyczajne **ubrania dla panienek** wykonuję podług najnowszych modeli paryzkich prędko i gustownie, po cenach nader przystępnych. — Panienki chcące się wyuczyć krawiecczyzny, równie uczęszczające do tutejszych zakładów naukowych, na pensyą każdego czasu przyjąć mogę. (2128)

K. KARDOLIŃSKA ul. Wilhelmowska 20.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.